

DWUTYGODNIK

katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi:

Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 30 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . . 6 „
„ „ „ „ „ „ „ 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Krytycy encykliki o modernizmie.

(Dok.) I w Niemczech, dotkniętych modernizmem w stopniu znacznie mniejszym niż kraje romańskie, padło niejedno słowo wrogie encyklice „Pascendi“. Pomijając złośliwe napaści redaktorów monachijskiego czasopisma: Das XX. Jahrhundert¹⁾, mamy tutaj do zanotowania szereg poważnych artykułów, jakie rozmaici uczeni z obozu protestanckiego i katolickiego ogłosili na temat encykliki w protestanckiej „Internationale Wochenschrift“, wydawanej przez prof. Hinneberga z Berlina jako tygodniowy dodatek do „Münch. Allgem. Zeitung“. Początek zrobił Paulsen (†¹⁴/₈ 1908) artykułem: „Die Krisis der kath.-theol. Fakultäten Deutschlands“ (w nr. 36. 1907), zakończył Harnack (w nr. 9. 1908), — dwaj najwybitniejsi profesory protestancy uniwersytetu berlińskiego. Z pośród innych uczonych niemieckich zabierali głos: Meurer, Tröltzsch, Hauck, Ehrhard, Herrmann, Eucken, Schnitzer, Köhler, Mausbach, Heiner, Michelitsch. Z wyjątkiem trzech ostatnich

¹⁾ Z końcem 1908. przestało to czasopismo dla braku poparcia wychodzić, lecz jeden z głównych redaktorów, ekskomunikowany X. Dr. Engert, nie dał jeszcze za wygraną i zabrał się do wydawania w tym samym duchu nowego pod tyt. „Das neue Jahrhundert“ (Weimar). Por. krótkie sprawozdania o napaściach obu tych czasopism w Bonifatius-Korrespondenz (Prag. 1907, 1908, 1909).

wszyscy inni zajęli wobec encykliki stanowisko mniej lub więcej nieprzyjazne. Najprzykrzejsze wrażenie robią artykuły Ehrharda, profesora historii kościelnej w Strassburgu i Schnitzera, profesora historii dogmatu i pedagogii w Monachium. Od profesorów w sprawie wyznania obojętnych lub wyraźnie protestanckich, można było z góry spodziewać się krytyki ujemnej, lecz tego rodzaju krytyka profesorów i księży katolickich musi budzić zdziwienie, niesmak i zgorzienie. I cóż mają do zarzucenia? Profesor strassburski, który już dawniej dał się poznać z występów nie zawsze rozważnych, stara się w swym artykule: *Die neue Lage der kath. Theologie* (nr. 3. *Int. Woch.*) 1908 udowodnić, że dokument papieski, zwłaszcza w swej części dyscyplinarnej, potęguje w niebывały sposób grozę dzisiejszego przesilenia nauk teol. i zmierza do uśmiercenia fakultetów teol. Są chwile w życiu — powiada E. — w których sumienie jasno i stanowczo głosi, co czynić trzeba. Idąc za tym głosem, poczuwa się do obowiązku zganić niejedno w encyklice, a najpierw ostry ton tak dyametralnie przeciwny encyklikom Leona XIII., a w każdym razie niestosowny w liście ojca chrześcijaństwa. Obok formy nie podoba się Ehrhardowi po części i treść encykliki. Zaznaczywszy, że jest antymodernistą, gdyż to, co encyklika potępia jako modernizm, i on potępia, — wyraża wątpliwość, czy w ogóle istnieją tacy moderniści, o jakich mówi encyklika, zarzuca — powołując się na program modernistów włoskich — niedokładności w przedstawieniu modernizmu i jego przyczyn, biada rozpaczliwie nad przepisami praktycznymi encykliki. Zdaniem jego, polecenie scholastyki uniemożliwia historyczno-krytyczne badania katolickiej teologii i zaostrza walkę między dwiema bratnimi teologiami, grożenie zaś „środkami policyjnymi“ nie da się pogodzić ani z wolnością nauki, ani z pojęciem docentów i profesorów na uniwersytetach. To też — kończy E. — „jeżeli praktyczne przepisy wejdą w życie, przybliży się wkrótce dzień, w którym katolicko-teologiczne fakultety Niemiec wstąpią do grobu swych starszych siostr (Francji i Włoch). Wówczas także dokona się fakt, który znaczyć będzie ni mniej ni więcej, jak tylko początek końca“. Prócz „Germanii“ berlińskiej, która początkowo zajęła stanowisko trochę niewyraźne, prócz niejakiego, bliżej nieznanego proboszcza Würzbergera, który w *Munch. Allgem. Zeitung* stanął otwarcie po stronie Ehrharda, wszystkie inne poważniejsze głosy katolickie zwróciły się przeciw Ehrhardowi. Najostrzej wystąpiła *Corrispondenza Romana* i położyła kres gorszącej sensacyi o tyle, że i Germania zaznaczyła na

nowo swą prawowierność i Würzberger kroku swego żałował, a nawet sam autor uznał za stosowne przeprosić Ojca św. i odwołać to, co napisał.

Już z tego odwołania wylania się wniosek, że krytyk nie musiał być dość przekonany o sile własnych wywodów, jeżeli tak prędko od nich odstąpił. I rzeczywiście więcej w nich pesymizmu, nieuzasadnionych obaw i insynuacyj, niż rzeczowych racyj, jak wykazuje profesor innsbrucki J. Müller T. J. w osobnej broszurze: *Die Encyklika Pius X. gegen den Modernismus und Ehrhards Kritik derselben* (Innsbruck 1908). Przedewszystkiem zwraca uwagę na to, że samo założenie Ehrharda nie jest zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Zapewne postępy nauk świeckich, a przedewszystkiem krytyki historycznej. wywołały dzisiaj i w dziedzinie religii szereg trudności, ale to nie jest jeszcze dowodem jakiegoś przesilenia w teologii kat., boć wiele z tych problemów istnieje i dla teologii protestanckiej. Nowe problemy zawsze były i będą i niejednen z nich da się szczęśliwie rozwiązać. Z drugiej znowu strony zarządzenia encykliki nie mają na celu uniemożliwiania czy utrudniania teologicznych poszukiwań i badań; przeciwnie mogą być dla nauki kat. nie-małą pomocą, taksamo, jak zbawienną jest na niebezpiecznej drodze silna baryera. Gdzie samo założenie trzeba zakwestyjonować, tam i do dalszych wywodów nie można mieć wielkiego zaufania. Ich bezpodstawność wykazuje dalszy ciąg wspomnianej broszury. Zarzuca np. Ehrhard ostry i nie-ojcowski ton encykliki, lecz niestety i ojciec musi się czasem uciec do środków ostrzejszych, jeżeli łagodniejsze nie odnoszą skutku. Zarzuca dalej E. niedokładności w przedstawieniu modernizmu, lecz takim zarzutem sobie tylko wydaje ujemne świadectwo, ufając więcej modernistom włoskim, niż Papieżowi. Co się tyczy znowu biadań nad krępowaniem wolności nauki i profesorów, to trafnie odpowiada Müller w tych słowach: „Najwyższem prawem nauki nie jest wolność, lecz prawda. Wobec prawdy nie jest wolną żadna nauka, gdyż prawda jest istotnym celem wszelkich badań i stawia im pewne granice. A powaga, której podlega każdy profesor teologii, ma za sobą sankcyę prawa Bożego. Takie jest nasze stanowisko, taka jego racya. Dopóki przeciwnicy nie dostarczą dowodu, że w nauce kat. nie posiadamy prawdy, że władza kościelna jest nielegalna, wszelkie ich pociski nie dosięgną żadnego teologa. Zresztą niech pierwiej sami wyzwolą siebie i swe przekonania od nieuzasadnionych czynników i wpływów, jakimi są względy polityczne, hasła modne i czeze frazesy,

a dopiero wtedy mogą nam czynić zarzuty na temat naszego poddaństwa względem Boga, źródła wszelkiej prawdy i względem ustanowionego przezeń urzędu nauczycielskiego". (str. 45)¹⁾.

Jakkolwiek zgodzić się nie można na wywody Ehrharda, to jednak przyznać mu trzeba, że starał się pisać spokojnie i przedmiotowo. Gorzej przedstawia się wystąpienie Schnitzera, który (w artyk.: Die Enzykl. Pascendi und die kath. Theologie nr. 5. Int. Woch.) uderzył w ton namiętny, pełen wycieczek przeciwko papieżowi, a nawet nauce kościelnej. Według Schnitzera encyklika mogła tylko tych zadziwić, którzy nie znają kuryalnego Rzymu. Wielu katolików, a nawet niektórzy protestanci wyobrażają sobie Rzym w barwach bardzo idealnych i odczuwają głęboko zawód, gdy natrafią na Rzym encykliki, a jednak ten ten drugi jest Rzymem prawdziwym. Rzym broni wszystkimi siłami tomizmu, bo ten wzajem jest podporą Rzymu; stąd także wszelka napaść na rzymski katolicyzm i tomizm uchodzi za napaść na religię samą. Oprócz scholastycyzmu popiera także Rzym gorliwie i tradycjonalizm, tj. ciągle powtarzanie tego, co już było, a staje w poprzek wszelkim badaniom nowszym, a więc i studjom uniwersyteckim, które dla tych badań istnieją. Przywykły bowiem do panowania, chciałby Rzym rządzić samowolnie i w świątyni nauki; co więcej, ufny w pomoc Ducha św., uważa się za wiedzącego wszystko z góry, za kamień probierczy dla świeckich nawet umiejętności; gdy zaś kto ośmieli się na podstawie badań naukowych inaczej sądzić, to rzymskie „prałaty“ posądzą go zaraz o przesadną ciekawość i pychę i bronić będą nauki kościelnej siłą brutalną. Raz trzeba tej „inkwizycji“ koniec położyć.

Nie powiemy za wiele, jeżeli przytoczone słowa Schnitzera scharakteryzujemy jako wypowiedzenie wojny najwyższej powadze nauczycielskiej Kościoła. Tak też osądził je i Pius X., który Schnitzera zasuspendował, tak je pojął i sam Schnitzer, który wolał zawiesić wykłady i pójść na urlop, niż za przykładem Ehrharda zawrócić z błędnej drogi. Można tylko boleć nad tego

¹⁾ Krótszą, lecz w tym samym duchu sformułowaną odpowiedź dały Ehrhardowi „Historisch-polit. Blätter“ w artyk.: Zur Enzyklika gegen den Modernismus (t. 141, 1908), nadto prof. prawa kośc. z Tybingi Sagmüller w Allgem. Rundschau (nr. 5, 1908); Glossner w Jahrbuch für Philosophie und spek. Theologie (t. 22, 1908); I. Brücker w Etudes (Le Modernisme en Allemagne t. 115, 1908).

rodzaju uporem, o którego bezpodstawności wypowiedzieli sąd głośniejsi od Schnitzera profesorzy monachijscy: Bardenhewer, prof. egzegezy i Atzberger, prof. dogmatyki. Pierwszy uznał za stosowne przestrzec swych słuchaczy przed niektórymi twierdzeniami Schnitzera, jako niezgodnymi z prawdą objawioną i z badaniami naukowymi. Drugi w artykule: Die Enzyklika Pascendi und die Lage der kath. Theologie (Allg. Rundschau nr. 7 i 8, 1908) pisał między innymi, że w żaden sposób obronić się nie da zapatrywanie Schnitzera, jakoby prawdziwa wiedza możliwą była tylko przy zupełnej niezależności od nauki Kościoła, od dogmatu i wiary, a już w wielkiej sprzeczności z historią pozostaje insynuacja, jakoby praelaci rzymscy uważali się za zwolnionych od wszelkiej nauki i wiedzy ludzkiej dlatego, że ich oświeca Duch św. Wszak zawsze rozumiano asystencję Ducha św. w ten sposób, że ona nie tylko nie wyklucza, ale przeciwnie domaga się i w dziedzinie wiedzy Bożej użycia ludzkich sposobów poznania i badania.

Jeżeli od krytyki profesorów i kapłanów katolickich przejdziemy do krytyki profesorów świeckich i protestanckich, to wypada przedewszystkiem zaznaczyć, że większość tych drugich szafuje skromniej zarzutami niż pierwsi, a nawet wypisali niejedno słowo pochwały i uznania dla Kościoła kat., dla papieża, dla encykliki.

Zdaniem Paulsena Kościół kat. w Niemczech przedstawia tak wielką potęgę moralną, że nikt przez wzgląd na dobro ludu nie powinien pragnąć jej osłabienia. Podobnie wyraża się z uznaniem o potęgę katolicyzmu Köhler, prof. historii w Giessen. „Jak sądzę — pisze znowu Hauck, prof. historii w Lipsku — i ci, co są innego zdania, nie odmówią sympatyi Piusowi X., który w toczącym się sporze o religijne problemy jasne zajmuje stanowisko i śmiało poleca, co za zbawienne i konieczne uważa“. Prof. teologii w Heidelbergu, Tröltzsch, przyznaje, że encyklika dobrze uchwyciła stan kwestyi i ze swego punktu widzenia ma w zasadzie słuszość, zarówno przy obronie dawnych poglądów kat., jak i przy zbijaniu modernizmu. Według Euckena, prof. filozofii w Jena, wywody encykliki przeciw psychologicznemu uzasadnianiu religii i przeciw relatywistycznej teorii rozwoju dają dużo do myślenia. Nawet Herrmann, prof. teologii w Marburgu, którego wszystkie sympatye są po stronie modernistów, chwali zapobiegliwość Kościoła o utrzymanie jedności wśród swoich wyznawców.

Co się tyczy zarzutów, z jakimi wystąpili wspomniani uczeni, to odnoszą się one do powodów wydania encykliki, do jej formy i treści, zwłaszcza w części drugiej i trzeciej, gdzie jest mowa o przyczynach modernizmu i środkach zaradczych. Tak np. Paulsen, Tröltzsch, a także Meurer, prof. praw w Würzburgu, widzą w encyklice dokument, skierowany nietyle przeciw modernistom katol., w których istnienie wątpią, jak raczej przeciw niemieckim filozofom i protestanckim krytykom biblijnym. Euckenowi i Meurerowi wydaje się wykład systemu modernistycznego niedokładny, a podanie jego przyczyn niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Trudno dopatrzeć się — mówią — proporcji między rozmiarami ruchu modernistycznego w tyłu krajach, a ujemnymi i niskimi powodami, o jakich mówi encyklika. Najwięcej nie podobają się przepisy encykliki. Hauck, Herrmann, Eucken wątpią w ich skuteczność. Köhler podnosi ich niestosowność w dziedzinie nauki, a niemal wszyscy uważają je za zamach na wolność badań naukowych i zakładów teologicznych. Dnia 8. września 1907 r. — pisał Tröltzsch — płakali wszyscy święci w niebie dantejskiem z powodu wydania encykliki, tego nowego aktu nietolerancyi rzymskiej.

Nie dobiegła jeszcze do końca egzegeza dokumentu papieskiego w Intern. Wochenschrift, gdy ukazała się dłuższa odpowiedź na dotychczasowe wywody X. Kneiba, wüzburskiego profesora apologetyki w broszurze: *Wesen und Bedeutung der Enzyklika gegen den Modernismus* (Mainz. 1908). Wszystkie ważniejsze trudności przeciwników znajdują tam dostateczne uwzględnienie i wyjaśnienie. Źródłem modernizmu jest liberalny protestantyzm i o tyle można i do niego stosować wyrok potępienia, wydany przez encyklikę. Jeżeli niektórym z oponentów wydaje się przedstawienie modernizmu nie całkiem wierne i przesadne, to inni w tym względzie nie mają nic do zarzucenia, a nawet Hauck czyni bardzo słuszną uwagę, że encyklice nie chodzi o wykład modernizmu historyczny, lecz dydaktyczny i systematyczny. Wszechstronne omówienie przyczyn modernizmu należy do teologów; papież uwzględnia tylko te, które z punktu wiary same się narzucają. Między modernizmem a wiarą zachodzi tak rażąca sprzeczność, że tylko pycha i zawiniona ignorancya może jej nie widzieć. Z okazji wydania encykliki mogli płakać tylko ci „święci“, co są zwolennikami Trölttscha lub modernistów.

Zarzutowi, który odnosi się do wolności nauki i zakładów teologicznych, a który u wszystkich prawie oponentów się powtarza, poświęcił Kneib dwa osobne rozdziały: VIII. i IX. pod tyt.: *Die Enzyklika und die Wissenschaft; Die angeblich neue Lage der kath.-theol. Fakultäten*. Treść tych dwóch rozdziałów głosi, że kwestya stosunku wiary i wiedzy przez wydanie encykliki nie weszła wcale na nowe jakieś tory. Jeżeli bowiem chodzi o polecenie scholastyki, to ta już dawniej, zwłaszcza przez Leona XIII., była gorąco polecana. Jeżeli chodzi o badania historyczno-krytyczne, to ich potrzebę i rację bytu stwierdza dostatecznie okoliczność, że Ojciec św. nie potępia krytyki w ogóle, lecz tylko tę krytykę, która podaje za wynik historyczny, co jest wynikiem błędnych założeń filozoficznych. Nie można także słusznie twierdzić, że od ukazania się encykliki wiara i postęp wzięły ze sobą rozbrat; wystarczy zwrócić uwagę na ostatni ustęp encykliki, gdzie jest mowa o powołaniu do życia nowej instytucji naukowej¹⁾. Wreszcie i dla zakładów teologicznych nie należy dopatrywać się w przepisach praktycznych jakiejś zmiany na gorsze, a to dlatego, że pewne więzy istniały zawsze dla teologii, teologów i dla każdej w ogóle nauki i pod tym względem encyklika wielkich zmian nie poczyniła.²⁾ Dokładniej i wszechstronniej niż Kneib zajmuje się tą samą kwestyą wolności badania i nauczania z uwzględnieniem zarzutów Mengera A. I. Peters w dziele: *„Klerikale Weltauffassung“ und „Freie Forschung“*, Ein offenes Wort an Prof. Dr. K. Menger (Wien 1908). Dla wyjaśnienia sprawy warto tu przytoczyć główną myśl przynajmniej pierwszego i najważniejszego w tym względzie rozdziału (str. 10–40), poświęconego pytaniu: czy można mówić o zupełnej i bezwzględnej niezależności badania i nauczania? Nigdy — odpowiada autor. A najpierw nauczanie jakiegokolwiek przedmiotu, choćby na uniwersytecie, liczyć się musi z wielu względami: ze stosunkami prawno-państwowymi, z naturą przedmiotu, z przyszłym zawodem słuchaczy. „I profesor ewangelickiej teologii — mówi sam Paulsen — nie może sobie pozwalać jak

¹⁾ Bliższe szczegóły o tej instytucji naukowej zawiera list kardynała Merry del Val z dn. 14/12 1907. do sławnego historyka i prof. Pastora (Por. *Acta S. Sedis* t. 41. 1908. str. 139).

²⁾ Do wyjaśnienia niektórych zarzutów może nadto posłużyć artykuł: *Betrachtungen über die Enzyklika Pascendi* w *Historisch-polit. Blätter* t. 142 (1908) i broszurka Glossnera: *Die Enzyklika Pascendi und der neue Syllabus*. (Paderborn 1908).

jego katolicki kolega na wygłaszanie zapatrywań dowolnych, i dla prawnika istnieją pewne założenia, np. że kodeks nie jest zbiorem nonsensów lecz ustaw rozumnych“. Co więcej — należy przyjąć granice nie tylko dla nauczycieli, ale i dla nauki samej. Do poznania bowiem prawdy, która stanowi cel badań naukowych, trzeba z jednej strony trzymać się pewnych zasad myślenia, aby nie wziąć fałszu za prawdę, z drugiej znowu strony liczyć się ze zdobytymi już wynikami i osiągnięciami prawdami czy naturalnym sposobem, czy przez objawienie. Wolną jest nauka, ale nie bezwzględnie wolną. Wolną jest, o ile nie może i nie powinna służyć interesom partyjnym, ale nie jest wolną bezwzględnie, o ile służyć powinna prawdzie i tylko prawdzie.

Ks. Dr. A. Macko.

Oddanie budowy kościoła w przedsiębiorstwo.

W jaki sposób ma być ułożoną umowa z przedsiębiorcą?

(C. d.) Zanim wejdziemy w określenie dokładne tego przedmiotu, pragniemy rzucić kilka myśli, mających na celu wyjaśnienie istoty umowy.

Każda budowa, ściśle biorąc, to przedsięwzięcie, które przemienia *zasób pieniężny* na *pracę* do celu obranego zdążającą.

Obrócić kapitałem danym, to czasami rzecz nawet bardzo łatwa! Obrócić nim wszakże *dobrze, celowo i sprawnie*, to zadanie najczęściej bardzo trudne.

Można za małe pieniądze posiadać budowlę piękną, wygodną i dużą, albo naodwrot za pieniądze wielkie mieć budowlę małą, brzydką i niezmiernie skromną.

Jeżeli chodziło koniecznie tylko o skrajną oszczędność, to rzecz oczywista, należy wystrzegać się każdego szczegółu cokolwiek kosztowniejszego a nie niezbędnego. Gdy wszakże przez gospodarne ręce tak się da pokierować sprawą, iż za takie same pieniądze można przyjść do dzieła piękniejszego i wspanialszego, to dlaczego nie dążyć ku temu i dlaczego nazywać grzechem, iż na wsi stanie budynek piękniejszy nawet niż w miasteczku?

Niezmiernie naiwnem wydaje się owo twierdzenie, głoszone przez mecenasów sztuki, jakoby na wsi kościół

nie powinien być ani wspaniałym ani pięknym! Dlaczego? Czy tylko dlatego, aby nie przewyższał wartością artystyczną kościołów miasteczkowych lub podmiejskich? A przecież do dziś dnia z najodleglejszej epoki znajdujemy po zakątkach wszystkich krajów europejskich często najpiękniejsze arcydzieła, głośniejsze od katedr wielkich a pysznych!

Wynika stąd zasada, iż nic nie powinno stać na przeszkodzie a wszystko pomagać ma i zdążać ku wytworzeniu świątyni najbogatszej, na jaką stać pewną miejscowość.

Umowa przeto każda musi mieć na oku bezwzględnie największą korzyść budowli danej, pod warunkiem wszakże, aby nie osiągać tej korzyści z krzywdą przedsiębiorcy.

Znaczy to, iż z góry należy z wszelką ścisłością określić warunki wszystkie od najogólniejszych do najszczególniejszych, aby nie pozostawała żadna wątpliwość, któraby mogła wyjść potem na stratę budowli albo na stratę przedsiębiorcy.

Strata budowli to właśnie za drogie pieniądze rzecz względnie niedobra, brzydka i bardzo skromna. Zysk budowli to za tanie pieniądze rzecz względnie wcale dobra, ładna i wygodna. Naodwrot strata przedsiębiorcy to krzywda, na jakiej powstawać nie powinno żadne dzieło ludzkie, a najbardziej świątynia Boża, zysk zaś przedsiębiorcy jest tylko wtedy słuszną zasługą i nagrodą za pracę, trudy i starania, gdy jest w miarę obliczony, w stosunku słusznym do całości.

Ideałem więc każdej umowy ma być zabezpieczenie interesów i korzyści stron obydwóch i w tem tkwi trudność cała. Z tej przyczyny lekceważyć sobie nie można żadnej umowy, a cóż dopiero umowy tak ważnej, jak w sprawie budowy kościoła.

Czasami ostrożność ludzi nieznających rzeczy bywa tak daleko posunięta, iż do zawarcia umowy używają nie tylko adwokatów, ale samych nawet notaryuszy — rzecz prosta bez architekta. Sądzą niektórzy, że prawnik najlepiej podoła zadaniu i umowę taką najbezpieczniej zaklauzuluje. — Ile wszakże wynikło procesów i to zawikłanych i kosztownych z takich kontraktów, tegoby nikt nie wyliczył.

Oczywiście nie mam na myśli punktów prawnych ale sprawy natury czysto technicznej, a prawnik najczęściej najmniej ma o nich wyobrażenia. Stąd powikłania, niejasności i zatargi, tak iż budowa schodzi na plan drugi, bo

na pierwszym planie jest wieczne spieranie się to jednej to drugiej strony.

Aby temu zapobiec, należy przedewszystkiem przygotować podstawę do ugody.

Dla ugody w kwestyi technicznej potrzeba zasadniczo trzech rzeczy głównych:

- 1) Planów ogólnych, stanowiących pomysł czyli projekt,
- 2) kosztorysu bardzo dokładnego i
- 3) planów szczegółowych, ściśle okazujących sposób wykonania każdej części budowli.

Od dokładności, dobroci i sumiennosci tych trzech części pracy architektonicznej zależy właściwie cała wartość ugody.

Jeżeli pomysł ogólny jest stanowczo dobrze obmyślany, tak, że nie znajdą już w nim żadne zmiany i że może stanowić niewzruszoną podstawę dla obliczeń technicznych, w takim razie mamy pierwszą podstawę do dokładnej umowy.

Drugą podstawą jest kosztorys. Kosztorys nie jest samem wyliczeniem przedmiaru i ceny odpowiedniej. Nie! przy kosztorysie nie powinno chodzić tylko o to, aby każda pozycja podawała dokładnie ilość metrów sześciennych, kwadratowych lub bieżących i aby związana była z ceną do tego przedmiaru należącą. To jeszcze za mało — to nie jest celem kosztorysu ale środkiem. Kosztorys ma prócz tego podać dokładne określenie każdego materiału, każdej roboty, każdego sposobu wykonania, każdego stosunku materiałów względem siebie i stosunku pracy — ma uwzględniać jakość materiałów z góry za podstawę do obliczenia przyjętą, ma zawarunkować słuszną ocenę wartości tych rzeczy i tych robót, bo dopiero wówczas odpowie zadaniu swojemu w zupełności. — Kosztorys z opisem każdej pozycji to najbezpieczniejszy warunek każdej umowy technicznej. W kosztorysie takim znajdzie i budujący i przedsiębiorca usunięcie wszystkich wadliwości i wątpliwości, a rozstrzygającą będzie zawsze pozycja, która odnosi się do danego przedmiotu. Kosztorys przeto winien być najdokładniej obliczony, zestawiony i opisany; w tej dokładności jak największej spoczywa pewność umowy, zatem zarówno interes strony za budowę płacącej, jak i interes strony budowę dającej.

Lecz dlaczego u nas, w naszych warunkach, największe dzieją się pod tym względem bałamuctwa?

Powód prosty i łatwy do odgadnięcia: bo nikt prawie nie żąda tych kosztorysów, a raczej takich kosztorysów.

Zazwyczaj dzieje się tak, że dla przeprowadzenia rozprawy konkurencyjnej zleca się technikowi zestawienie nągich liczb poszczególnych pozycji, aby tylko opiewały na odnośne roboty i na roboty ciągłe a reszta jest obojętnem dla rozprawy. — Jak nikt przedtem nie pyta o więcej, tak nikt nie żąda potem więcej. Kosztorys taki jednak jest dla umowy prostą pułapką. A co się dzieć tam jeszcze musi, gdzie dla konkurencyi nawet plany i kosztorys wypożycza się z parafii, posiadających już takie rzeczy?... Zdarzały się takie przypadki, niestety!

Wogóle zaznaczyć należy, iż rzekoma oszczędność, a nawet fałszywa gorliwość w kierunku niewyrzucania grosza na rzeczy tak niepotrzebne jak plany i kosztorys, prowadzi ludzi w następstwie do błędów, nie dających się naprawić. Kościół pada ofiarą takich oszczędności, bo kończy się ostatecznie na jakim takim *kleceniu*, byle całość złożyć i byle z przedsiębiorcą dojść do końca.

Bez kosztorysu budować znaczy: budować po ciemku, przyczem ani właściciel nie wie, czego żądać, ani przedsiębiorca nie wie, czego się trzymać. Przeciwnie, gdy istnieje kosztorys jędrny a obszerny, o jakim wspominaliśmy, rzecz idzie „*jak z płatką*“. Aby wszakże posiadać kosztorys taki, nie trzeba nigdy żałować kosztów wyłożonych na jego sporządzenie; koszt ten sownie się potem opłaci podczas budowy. Panuje obustronna zgoda, jasność i szczerść.

Trzecią podstawą doskonałości umowy są plany szczegółowe. O tych u nas najmniej mówić można, ponieważ nigdzie ich prawie nie żądają, niemal wprost się ich lękają, bo to kosztuje! Więc nie należy wydawać pieniędzy na plany szczegółowe, bo to zbytek, natomiast wyrzucić potem można i dziesięć razy więcej, bez krzyku, bez wiedzy, bo tak się przy robocie okazało potrzebnem i basta! Czego kosztorys nie może określić ze względu na kształty czysto architektoniczne, tego dokaże plan każdego szczegółu, podający nadto sposób konstrukcyi. Gdy przedsiębiorca przed umową zobaczy i zbada w ten sposób każdy szczegół architektoniczny i konstrukcyjny, wnet przedstawi mu się przedmiot w całej jasności, a tak oferta jego opierać się będzie na obliczeniu pewnem i niewzruszonym. Budujący nawzajem z góry może być spokojnym, że pod tym wzglę-

dem nie zajdzie już najmniejsza wątpliwość ani obawa, że zatem przedsiębiorca, do czego się zobowiązał, tego dokona pewnie i ściśle na zasadzie dokumentu, jakim jest każdy rysunek szczegółowy.

Zestawmy tak 1) dokładny pomysł ogólny, 2) kosztorys ścisły z opisaniem materyałów i robocizny, wreszcie 3) plany szczegółowe tak dla murarzy, jak dla kamieniarzy, cieśli, ślusarzy, stolarzy i t. d., a stworzymy trwałą podstawę do zawarcia umowy z przedsiębiorcą.

Gdy nadto odnośny kierownik artystyczny ułoży osobno dla umowy warunki szczegółowe i warunki ogólne, wtedy już prawie całkiem wykluczy się wszelką niejasność.

(C. d. n.)

Dr. J. S. Zubrzycki.

W czasach Patryarchów.

(Dok.) Podstawą wszelkiego pożycia ludzkiego jest i było zawsze zdrowe życie rodzinne. Nic też dziwnego, że starobabilońskie prawodawstwo dużo uwagi poświęca małżeństwu. Małżeństwo co do istoty było monogamią. Ale ponieważ w liczbie dzieci widziano najlepszy dowód błogosławieństwa, tak iż powaga ojca u Semitów rośnie w równym stosunku do liczby dzieci, dlatego prawna małżonka mogła mężowi dać niewolnicę *ad cognoscendum eam*. Tej nie pytano wiele o to, czy się na to zgadza, czy nie, bo uważano to za zaszczyt, który ją spotkał, że mogła w bliższe wejść stosunki z panem. Jeżeli taka niewolnica ma dzieci i z tego powodu zaczyna się wynosić ponad prawowitą małżonkę, to nie wolno jej na mocy § 146 sprzedać, lecz musi się ją zostawić w służbie. W podobny sposób bezdzietna Sara daje Hagarę Abrahamowi, „*si forte saltem ex illa suscipiam filios*“¹⁾. Gdy Hagar poczuła się matką i zaczęła pogardzać Sarą, nie można jej było sprzedać według prawa, lecz obchodzono się z nią surowiej, t. j. jak ze służącą. Ciekawą jest okoliczność, że podobnie jak według kodeksu II. zadanie to przypada małżonce, tak i Abraham nie miesza się do tej sprawy, lecz załatwienie jej zostawia Sarze.

Jeżeli bezdzietna żona nie postąpiła tak jak Sara, to mąż mógł sobie wziąć nałożnicę, która nigdy nie miała „rangi“ pra-

¹⁾ Gen. 16, 2; por. Gen. 30, 1 n.

wowitej żony, ale też nie mogła być przedmiotem ponieważ ze strony żony. Zboczenia w małżeństwie karano surowo. Cudzołożnicę z jej gachem związaną rzucano do wody. Mąż mógł ulaskawić niewierną połowicę¹⁾.

Paragraf 144 przepisuje, że nałożnicy nie może sobie brać ten, komu bezdzielna żona już odstąpiła niewolnicę, a § 145 wyraźnie odmawia nałożnicy równego z małżonką stanowiska i godności.

O honor kobiety dbało prawo babilońskie, broniąc jej od złośliwych oszczerstw. Jeżeli ją mąż niesłusznie oskarżył, to mogła się „oczyścić“ przysięgą i wolno jej było zerwać wspólność małżeńską. Obcemu oszczercy wyciskano znamię na czole. Gdy kobieta uchodziła w opinii publicznej za nierządnicę, to musiała się poddać próbie wody.

Lekkomyślnemu zawieraniu małżeństw zapobiegano w ten sposób, że z reguły ojciec wyszukiwał synowi oblubienicę. Tak i Abraham troszczy się o to, by dla syna swego znaleźć małżonkę według serca własnego²⁾. Zapłacenie sumy kupna, posagu³⁾, miało znaczenie zaręczyn: panna była odtąd własnością mężczyzny, ale pozostawała jeszcze u rodziców. Do zawarcia małżeństwa nieodzownie potrzebny był formalny *kontrakt* małżeński (kontrakty w życiu prawniczem starej Babilonii wogóle odgrywają ważną rolę). *Kontrakty musiały być zawarte na piśmie i wobec świadków*, których imiona zapisywano na dokumencie; wedle możliwości wyciskano nawet pieczęcie świadków na tym akcie.

Rozwód przychodził mężowi łatwo: wystarczyło wystawić list rozwodowy. Jeżeli mąż jednak żądał rozwodu bez przyczyny, to musiał żonę odszkodować. Niewiadomo, czy kobieta mogła w pewnych wypadkach taksamo postąpić z mężem, czy też mogła tylko postawić wniosek o rozwód⁴⁾.

Zresztą stanowisko kobiety w Babilonii było dosyć niezależne: mogła być świadkiem, mieć własny majątek i prowadzić „interes“ we własnym imieniu „na siebie“.

Paragrafy 162—164 i 165—169 dokładnie regulują stosunki dziedzictwa. Ojciec mógł przez prostą deklarację dzieci otrzy-

1) Nasze ustawodawstwo pod tym względem o tyle stoi na stanowisku podobnym, że sąd wkracza w wypadkach cudzołóstwa tylko na żądanie strony.

2) Gen. 24.

3) Por. Gen. 31₁₅ 34₁₂ Ex. 22₁₆ Dt. 22₁₉ Gen. 24_{51, 53}.

4) §§ 137—143.

mane z niewolnicy uczynić spadkobiercami na równi z dziećmi „prawego łoża”¹⁾).

Już wtedy widocznie starano się o to, by każdy miał się pewnego zawodu. Nawet dziewczęta, które nie mogły się wydać, obierały sobie jakiś zawód, choćby nawet — publicznej nierządnicy. W kraju, w którym bóstwu oddawano cześć przez rozpustę, indywidua tego rodzaju nie były w takiej jak u nas pogardzie. Kobiety, jak się zdaje, trudniły się także prowadzeniem „restauracyj”, które prawdopodobnie zarazem bywały domami rozpusty. Z kodeksu H. wnosić można, że w takich restauracjach były kryjówki podejrzanego łajdactwa. Już wtedy znały się ówczesne właścicielki „domów gościnnych i zajezdnych” na interesie, oszukując podróżującą szanowną P. T. Publiczność. Znajduje się bowiem w kodeksie H. paragraf, że gospodyni, oszukująca podróżnych, ma być wrzuconą do wody. D. H. Müller tłumaczy to nie o utopieniu, lecz o zanurzeniu w wodzie, aby gosposi pokazać, jak woda smakuje. Takie zrozumienie, powiada on, odpowiada sytuacji i interesowanym osobom. Swoją drogą „żart” mógł się stać twardą rzeczywistością.

Za dni Abrahama spotykamy już rozmaite zawody, jak kapłanów, żołnierzy, rzemieślników, kupców, właścicieli realności, poddanych, pasterzy i t. p. w socyalmem ugrupowaniu. Wielkiej powagi zażywali kapłani. Łatwo to zrozumieć, skoro w Babilonii religia w tak ścisłym pozostawała związku z życiem narodu i jednostki. To pokazuje się już w imionach, które dawano dzieciom, a które w dwóch lub trzech słowach zawierały cześć jakiegoś bożka. n. p. Sin-bani = Sin (bożek księżyca) stwarza. Kapłaństwo podzielone było na kilka klas, było dziedziczne i wymagało nieskazitelności od fizycznych braków i niedoskonałości. Jako jedyni przedstawiciele inteligencji byli kapłani sędziami i nauczycielami ludu.

Rozmaite, nieraz bardzo surowe ustawy stały na straży życia i mienia obywateli. Obowiązywało prawo odwetu: oko za oko, ząb za ząb. Karę śmierci zastosowywano bardzo często, n. p. za kradzież na dworze królewskim albo w świątyni²⁾. Nawet takiego któryby bez świadków i umowy coś przyjął uważano za złodzieja i zabijano. Kary były rozmaite, a nader surowe, jak: odcinanie piersi, języka, ręki, wyklucie oka, słosownie do tego: *quo quis peccaverit, in hoc punietur*.

1) Gen. 21, 10.

2) Gen. 41, 9.

Dbano bardzo o sprawiedliwość sądów i prawidłowe postępowanie sądowe. Sędzia niesprawiedliwy musiał zapłacić sumę, o którą chodziło, względnie odcierpieć karę, dokładnie oznaczoną dwanaście razy, a do tego zawieszano go w urzędowaniu. Środkiem dowodu była przysięga jednej i drugiej strony, zeznania świadków i „sądy boże“. Od wyroku, który tylko rzadko uzasadniano, wolno było rekurować do króla. Rozprawy odbywały się w bramie świątyni. Przedmiot sporu o ile możliwości składano „na stole“ w sądzie.

Prawo starobabilońskie miało rozmaite przepisy ¹⁾ co do odpowiedzialności, gwarancyi i t. p. Nawet lekarzom, których kunszt szacowano zupełnie na równi z pracą robotnika, skoro wysokość honorarium taksamo jak wypłata robotnika było taryfowo dokładnie oznaczone, odcinano bez pardonu ręce, jeżeli za pomocą operacyi szczęśliwego pacyenta wyprawili na łono Abrahamowe.

Wykroczenia przeciw czei należnej rodzicom i przeciw publicznej obyczajności, jak n. p. kazirodztwo, karano surowo. Ojca, który zgrzeszył z córką, pozbawiano prawa przynależności i wypędzano z gminy; córki nie karano, bo była pod władzą ojca. Może wypędzenie Izmaela z domu rodzicielskiego jest analogią do tego przepisu. Kiedy bowiem Sara „zobaczyła, że syn Agary Egipcjanki igra z Izaakiem synem jej“ ²⁾, zażądała od Abrahama wypędzenia Agary z Izmaelem. W tem „igraniu“ wolno widzieć eufemizm i przypuścić pederastyę. Por. Gen. 26, 8; 39, 14. 17; Ex. 32, 6, gdzie „igranie“ rozumieć należy o grzechu nieczystości. Sara może skorzystała ze sposobności, aby wykluczyć syna niewolnicy z dziedzictwa.

Nie mniej stosunek najmu znajdował obszernie zastosowanie i uwzględnienie w prawodawstwie. Często wynajmowano domy. Najmobiorca dawał zadatek, — około połowę ceny najmu — resztę płacił później. Reperacye musiał pokryć również najmobiorca. Za wysokim procentem (20 od sta i wyżej) można było zaciągnąć pożyczki, i to przedewszystkiem u kolegów kapłańskich przy świątyniach.

Kapłani byli także jedynymi nauczycielami, jako wyłączni przedstawiciele nauki i wiedzy. Przedewszystkiem pielęgowali oni astronomię i polegającą na niej astrologię. Na niebie upa-

¹⁾ Gen. 2, 19 nn.

²⁾ O kontraktach babilońskich zob. ciekawy artykuł *A. Eberhardtera*, Das Vertragsrecht im mosaischen Gesetz („Der Katholik“ 1901, 1, p. 57—60).

trywali mniej więcej odzwierciedlenia ziemi i wierzyli, że z tego odzwierciedlenia się można było jakby z wielkiego podręcznika wyczytać niejedną tajemnicę za pomocą astronomii. Zwroty takie, jak „to napisane w gwiazdach“, albo „czyjaś gwiazda zgasła“, przez nas jeszcze używane, są refleksem babilońskiego poglądu na świat.

Szkoły babilońskie były przy świątyniach, podobnie jak u nas średniowieczne szkoły katedralne i klasztorne. Dzięki tabliczkom, znalezionym zwłaszcza przez amerykańskiego assyryologa Hilprechta w Nippur, możemy nawet wglądnąć w sposób prowadzenia takiej szkoły babilońskiej za dni Hammurabiego i Abrahama. Na prawej stronie tabliczki przepisywał uczeń to, co kapłański nauczyciel na lewej kolumnie napisał. Przechowały się całe biblioteki takich „elementarzy“, zwanych syllabaryuszami. Są to tabliczki, podzielone na 3 lub 4 kolumny. W jednej kolumnie mieszczą się znaki klinowe, obok na prawo i na lewo podane są nazwy „alfabetyczne“ tych znaków, wymowa ich sumeryjska¹⁾ i wykład, wreszcie znaczenie czyli wartość znaków assyryjska jako zgłosek i jako słów.²⁾ Podziw wzbudza ułoskoniony system urządzenia bibliotek, jak niemniej znalezione w Kujnudzuk tabele podręczne (dla geometrów?) z gotowymi kwadratami i kubusami liczb w systemie seksagezymalnym³⁾. — Często (dla oszczędności?) prawą stronę tabliczki zeskrobywano, aby mogła służyć innemu uczniowi za „pole“ popisów; świadczy o tem okoliczność, że ta część tabliczki bywa nieraz cieńszą. Ciekawem jest, że teraz, po 4000 latach, assyryologowie mogą zastosować niektóre poprawki do „wzorów“ spisanych przez assyryjskich nauczycieli. Na tych tabliczkach, prócz wspomnianych syllabaryuszów, słowników, wzorów, spotyka się najczęściej rachunki uczniowskie: dodawanie, mnożenie, dzielenie, a nawet kwadratury i geometryczne progresye.

Rękodzielnicy zorganizowani byli w cechy i w stowarzyszenia, z jakimś bóstwem patronalnym „na czele“. Jakaż to dziwna analogia z naszymi cechami, ze św. Kryspinem etc. — (si ita loqui fas est!)

Obchodzenie się z niewolnikami nie było ludzkie. Uważano ich za martwe przedmioty i zaopatrywano w znamiona, cechy, znaki i pieczęcie, zupełnie jak martwe sprzęty.

1) Sumeryjski język odgrywał potem w czasach assyryjskich rolę podobną do tej, którą teraz odgrywa nasza łacina kościelna.

2) Po wytlómaczeniu tych szczegółów odsyłamy czytelnika do Kaulena, Assyrien.

3) System decymalny był również w używaniu.

Wydoskonalone urządzenia pocztowe umożliwiały żywy ruch i komunikację. „Korespondencya“ odbywała się nie za pomocą „perfumowanych“ biletów, „dopisnic“ rekomendowanych i „express“ listów, lecz przy użyciu... gliny — o tempora, o mores! — której za pośrednictwem ostrego, trójkątnie przystriganego rysika powierzano swe myśli. Nie brakowało jednak Babilończykom komfortu koperty, która znów była tylko — gliniana: gliniany list oblepiano dokoła glinianą warstwą, na której pisano adres. Odbiorca kopertę rozbijał młotkiem.

O porządek i bezpieczeństwo publiczne dbało wojsko. W czasie pokoju król otaczał się niewielką armią zawodowych żołnierzy. Na wypadek jednak „mobilizacji“ każdy zdatny syn matki-ojczyzny chwycił za oszczep, gdyż inaczej groziła mu śmierć.

Tak mniej więcej przedstawia się środowisko, wśród którego wyrósł Abraham. Kodeks Hammurabiego służył nam przy nakreśleniu tego obrazu jedynie za źródło poszczególnych rysów kulturalnych onych dni odległych. O ocenę jego charakteru prawno-etycznego i stosunku do kodeksu synajskiego na tem miejscu nam nie chodziło: nad tą kwestyą wartałoby się zastanowić osobno. Tu należało tylko skonstatować, że biblijne opowiadanie o Abrahamie w niczem się nie sprzeciwia tym stosunkom babilońskim, które niedawno świat poznał z wydobytých z pod zwalisk i gruzów kamieni. Postać Abrahama wobec tych świadków przeszłości nie tylko nie ginie w mrokach fantazyi, jak tego pragnęła destruktywna krytyka biblijna, lecz właśnie coraz bardziej się uwypukla, nabiera życia i staje przed oczyma naszymi jako postać na wskrós rzeczywista z krwi i kości.

Ks. Jan Korzonkiewicz.

Obowiązkowe nabożeństwa szkolne.

(Dok.). Nieletnich należy nietylko pouczać o dobrem, ale także prowadzić i naginać roztropnie ku dobremu w każdym kierunku, a przede wszystkim w zakresie obowiązków religijnych, tych podstawowych warunków etyki i źródeł karności wewnętrznej. Młec w ten sposób prowadzony nie potrzebowałby lękać się latarni Dyogenesa, bo zostanie człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu: człowiekiem, umiejącym panować nad sobą i świadomym swych zadań i obowiązków.

Pamięta o tem każdy rozsądny ojciec i matka i dlatego nie pozwalają dzieciom robić, co one zechcą, nie pozwalają im kłamać, wyśmiewać się z drugich i t. p., nie pozwalają im także zaniedbywać obowiązków szkolnych, a zwłaszcza religijnych, ale wspólnie z dziećmi odmawiają pacierz rano i wieczór, idą z nimi do kościoła i czuwają nad tem, by dzieci w kościele przyzwoicie się zachowywały, by umiały się modlić i t. d. Któż ośmieliłby się nazwać to tyranją? Czyż wspomnienia z lat dziecięcych nie są najmiłsze właśnie na tle wspólnych takich modlitw? Cóż bardziej rozrzewnia w późnym nawet wieku, jak wspomnienie matki, układającej nam ręce do paciorka i z zapałem serdecznym pouczającej o miłości Zbawiciela Ukrzyżowanego? Pora, kiedy bezpieczni i spokojni o siebie przy boku matki wpatrywaliśmy się z zachwytem w przepyszne ołtarze, kapy i ornaty przy nabożeństwach uroczystych, napawaliśmy się wonią kadzidel, podziwialiśmy wspaniałe procesye, a z czasem wspólnie z ludem śpiewaliśmy co sił z głębi serca „Święty, Święty, Święty“ — pora ta należy do najjaśniejszych w życiu, urokiem poezyi owiewa serca i wznosi je ku ideałom najwyższym. Biedny, kto tego nie zaznał! Politowania godnem jest dziecko „nowożytnie“, które od rodziców-materyalistów nie słyszy nic o Bogu, o modlitwie, zajmuje się tylko hartowaniem organizmu i umie weześnie rozprawiać o higienie! Któż mu wynagrodzi krzywdę, jaką sercu jego wyrządził intelektualizm i wyłączne oglądanie się na rozwój fizyczny! Traci na tem wiele i życie rodzinne, bo zniknął zeń czynnik, który zacieśnić zdoła niepomierne węzły przywiązania między rodzicami i dziećmi. Czemże jest w rodzinie takiej noc św. Mikołaja, wigilia Bożego Narodzenia z opłatkiem, drzewkiem i cudnymi kolędami, procesya rezurekcyjna z wesołem „Alleluja“ i z jajkiem święconem, obchody w oktawie Bożego Ciała itp., jak nie prozaiczną zabawką, którą starsi odbywają jak pańszczyznę! Nie! Kto ma serce i rozumie serce dziecięce, odtaje chyba przy takich okazjach z lodów obojętności religijnej i zaprawianie dziecka do pobożnego udziału w owych czynnościach uważać będzie nie za tyranję, ale za to, czem ono jest w istocie: za przychylenie raju ku ziemi, za radość największą, jaką dziecku sprawić można. Wówczas to dusze wychowawców łączą się w jedno z duszami dzieci na tle najwięcej uszlachetniającem, jak miłość ku Dzieciątku Jezus, ku Barankowi

Ukrzyżowanemu, ku Dziewicy Maryi — istotom na wskrós konkretnym, dziwnie blizkim i pociągającym, a przecież będącym wcieleniem najwyższej Prawdy, Dobra, Piękna i Mocy. Gdzież uczucie dziecka bardziej się uszlachetni? Nie dziw, że wspomnienia owych nabożeństw należą u dziecka do najmiłszych w życiu!

Fakty przytoczone, wzięte z praktyki wychowawczej, każą wnosić z nieubłaganą konsekwencyą, że przymus fizyczny w zakresie modlitw i nabożeństw obowiązkowych jest ze stanowiska pedagogiki względem nieletnich całkiem naturalny i usprawiedliwiony; jest on nawet obowiązkiem moralnym wychowawców. Gdy młodzież stanie się pełnoletnią, przymus ten sam przez się ustanie, a zastąpi go obowiązek moralny; względem nieletnich jednak jest on konieczny dla tego właśnie, bo są nieletni, więc nie mogą jeszcze zdobyć się na samodzielny, jasny i wytrawny sąd o każdej rzeczy, zwłaszcza o szczytnych zasadach życia etycznego i religijnego. Jeżeli też za możliwe uchybienia dzieci pociąga społeczeństwo do odpowiedzialności nietyle dzieci jak ich nadzór domowy lub szkolny, t. j. rodziców lub nauczycieli, polega to na słusznem przeświadczeniu, że wychowawcy mają obowiązek czuwać nad nieletnimi i ewentualnie drogą przymusową powstrzymywać ich od szkodenia drugim a zaprawiać do frekwencyi szkolnej i w ogóle do pracy pożytecznej; wychowawcy też wynagradzać powinni straty przez dzieci zrządzone. Podobnie jeżeli dzieci nie rozwijają się należycie pod względem moralnym i religijnym wskutek zaniedbywania modlitw i nabożeństw, rodzice lub władza, której zależeć musi na dobrem wychowaniu młodych pokoleń, może i powinna zniewolić opieszających wychowawców do spełnienia obowiązku pod tym względem. Dziwnem też co najmniej jest rozumowanie tych, którzy uznają odpowiedzialność rodziców i nauczycieli na tyłu polach, a tylko w zakresie życia religijnego chcieliby wychowawców uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności za dzieci, a dzieci uchronić od wszelkiego nacisku ze strony przełożonych. Czyż żądanie takie nie sprzeciwia się najwyraźniej prawu natury i postulatом wielostronnego doświadczenia? Czyż nie wiemy, że dziecko nie ze złości, ale z prostej lekkomyślności, zamiast pójść do szkoły na lekcye lub do kościoła na wspólną Mszę św., pobiegłoby często za muzyką lub na jakieś gry i zabawy, może nawet do karczmy,

gdyby nie lękało się kontroli ze strony przełożonych? Zrazu czyniłoby to z ciekawości i z płochości, ale z czasem odwykłoby od życia intelektualnego i religijnego i naraziłoby się na straty niepowatowane w przyszłości. Gdyby ktoś zresztą rozumował, że wszelką religię i życie religijne uważa za rzeczy zdrożne i dlatego żądał, by dzieci nie zobowiązywać do pacierza w domu i w szkole i do udziału w nabożeństwach, wychodziłby z przesłanki błędnej i zgubnej, ale byłby konsekwentny w swoim wnioskowaniu i szczerzy w objawianiu swoich przekonań, jeśli jednak — jak to bywa z reguły u naszych oponentów — uznaje ktoś potrzebę religijności, a występuje mimo to przeciw nabożeństwom obowiązkowym, to zaiste nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, czego żąda, nie widzi, że wikła się w kontrasty nie do pogodzenia.

Żądając ze względów pedagogicznych pewnego przymusu względem nieletnich w zakresie nabożeństw, zastrzegamy się równocześnie przeciw przesadzie na tem polu, jeśli bowiem złem jest zaniedbanie ojcowskiego nacisku ze strony wychowawców, to niemniej złą i szkodliwą byłaby przesada w tym względzie. Za przesadę, a raczej za wypaczenie obowiązku religijnego uważamy przymuszanie do nabożeństw, bez równoczesnego pouczenia o ich świętości i ważności, bez starannego przygotowania do korzystania z nich duchowego — bo cześć zewnętrzna bez wewnętrznej jest przeciwną prawu natury i niemilą Bogu. Czyż Chrystus Pan nie skarżył się na Faryzeuszów słowy: *Ten lud cześć mię tylko wargami, ale serce jego dalekie jest odemnie?* (Mat. 16, 8). Czyż katechizm nie domaga się wyraźnie cześci wewnętrznej jako podstawy i duszy kultu wewnętrznego? Przesadnym wydaje nam się również zobowiązywanie do codziennej Mszy św. przez 3 miesiące, chociaż dzieci przez 5 godzin potem uczą się w szkole. Przesadą byłoby także robienie trudności z dyspenzowaniem indywidualnem nawet tam, gdzie prawo natury żąda dyspenzy, albo nadawanie kar cielesnych i w ogóle środków gwałtownych za absencje, zamiast poprzestać na nacisku łagodniejszym ale konsekwentnym. W praktyce na szczęście owej przesady jest mało, choć nie powinno jej być wcale. Jakkolwiek też w Galicyi ustawy państwowe pozwalają opieszalych rodziców karać za nieposyłanie na egzorty itp. grzywnami lub więzieniem, nie znamy wypadku, gdzieby katecheta napra-

wdę żądał takiej kary; służy mu ona tylko do wywarcia nacisku na rodziców. Z reguły katecheci, kończąc np. przygotowanie do spowiedzi (zwłaszcza w szkołach średnich), zapowiadają, by ci, którzy z powodu wątpliwości religijnych lub z jakichkolwiek motywów nie chcą przystąpić do spowiedzi, zaniechali wszelkich podstępów i oszustw jako rzeczy niegodnej, a zwierzyli się zaraz swemu katechecie. Nigdy katecheta nie psuje za to noty z obyczajów uczniowi, lecz zajmuje się nim szczególnie, usuwa zwolna jego wątpliwości i doprowadza go do tego, że po niedługim czasie chętnie i dobrze się spowiada. Gdyby jednak nie było obowiązku ogólnego, stwierdzanego kartkami, czyż wiedziałby katecheta o opieszalych? Czy mógłby się nimi zaopiekować? Czyż dobrzy nawet uczniowie nie opuszczaliby nabożeństw i spowiedzi lekkomyślnie dla lada rozrywki, choćby np. dlatego, by się dłużej wyspać?

Za najsurowszą ale usprawiedliwioną formę nacisku uważamy odmówienie uczniowi noty postępowej z obyczajów, gdy okazał upór i złą wolę, a nawet z nauki religii, jeśli nie stara się nauczyć tego, co wchodzi w plan nauki i potrzebnem jest do godnego korzystania ze środków łaski Bożej. Za samo nieprzyjęcie Sakramentów św. nie godzi się dawać „dwójki“, ale za niewyuczenie się tego, co wchodzi w plan szkolny, tak zwana „dwójka“ będzie słusznym wyznacznikiem sprawiedliwości. Bez zaprawienia dzieci i młodzieży do udziału w nabożeństwach nauka religii straciłaby rację bytu w szkole, stałaby się formą bez treści, bo nie łączyłaby z Bogiem, a bez religii kształcenie charakterów stałoby się niemożliwem. Już dziś wskutek „międzywyznaniowości“ szkolnej, t. j. wskutek odcięcia wychowania i nauczania wszystkich przedmiotów od wpływów religijnych, szkoła mało wyrabia charakterów; bez religii praktycznej owo „mało“ zesłoby do zera.

Religijność Juliusza Słowackiego.

(W formie przemowy do młodzieży).

W przemowach moich uwzględniam zazwyczaj stronę religijną w rzeczach i ludziach, dotykam spraw, leżących na samym dnie dusz naszych i sumień, potrącam o pytania szczytne i głębokie, a jednak tak nam bliskie i powszednie. Religia jest stosunkiem całego człowieka do Boga, jest w człowieku przejawem najwyższym i najpiękniejszą jego stroną, jest podścieliskiem,

na którym bujnie rósć może wszystko, co wielkie i szlachetne. Religia wznosi człowieka ponad światy, aż w nieskończoność, okazuje mu cały majestat godności jego, napawa błogim spokojem — i znów zniża się z nim do potrzeb codziennych, staje się dźwignią i pociechą, gdy człowiek jak robaczek mały w prochu ziemi wije się z bólu, lub w niedoli i pocie czoła zarabia na chleb, na życie. Religiję ten tylko lekceważy, kto jej nie zna, nie rozumie, kto nie miał szczęścia wejść do jej świątyni, ani nie miał dość przeinkliwości, by zobaczyć jej wielkość i piękność, ani dość dobrej woli, by spocząć pod jej bogatym sklepieniem. Stan religijny każdego człowieka budzi stąd w nas prawdziwe zainteresowanie, a jakżeż rośnie owo zainteresowanie, gdy idzie o ludzi wielkich, w narodzie czczonych, gdy idzie o wieszczów naszych!!

Rok bieżący, z powodu rocznicy stułetniej urodzin Juliusza Słowackiego, poświęcony jest temu poecie, stąd też tyle obchodów, rozpraw i wspomnień w tym właśnie roku składa się w hołdzie mistrzowi słowa. Pragną sprowadzić zwłoki jego z cmentarza paryskiego i złożyć obok trumien królewskich, obok Kościuszki i Mickiewicza, na Wawelu. Niechże i to przemówienie będzie hołdem dla poety, a dla nas samych wzmocnieniem na duszy.

Czy można mówić o religijności Juliusza Słowackiego? Czy jest tu czem się budować? Czy znajdziemy u Juliusza pokarm dla dusz naszych, dla naszych serc i uczuć?

Dziwnem się może wyda, że zamierzam mówić o religijności Słowackiego, bo go biorą sobie często za patrona ludzie, którym zwalczanie chrześcijaństwa i Kościoła sprawia przyjemność. Ludzie niereligijni i niepobożni lubią wspominać o Juliuszu, chętnie go wysuwają, gdy nie śmiały osobiście napadać na nasze świętości, wyręczają się nim w walce z chrześcijaństwem i katolicyzmem. Poważni nawet krytycy i historycy literatury naszej odmawiają mu ducha religijnego, odmawiają mu w każdym razie „głębszego uczucia chrześcijańskiego“.

Nie chciałbym chwalić, czego chwalić nie należy i nie chciałbym wynosić cnoty nieistniejącej, nie chciałbym opowiadać tego, czego nie było. Jedyłą drogą rozumną i właściwą jest rozpatrzenie ducha Poety, jakim się przedstawił w życiu i pismach. Spróbujmy więc zwrócić uwagę na niektóre szczegóły, aby sobie wyrobić zdanie własne i uzasadnione o stanie religijnym Słowackiego.

Prawdą jest, że Słowacki w młodym stosunkowo wieku tracił wiarę. Prawdą jest, że w *Kordyanie* przedstawił w jednej scenie papieża w sposób wprost niemożliwy. Prawdą jest, że nieraz jeszcze z pod pióra wysuwały mu się słowa wrogie papieżowi i Jezuitom. Prawdą jest, że w skład jego wiary wchodziły przez pewien czas mętne, niejasne wyobrażenia i rojenia mistyczne, że to, co nieraz głosił, było niechrześcijańskie i niekatolickie. Czy innych jednak znaków w jego życiu i pismach niema?

Zapytajmy, czy bluźnił kiedy Poeta N. Maryi Pannie, Jezusowi Chrystusowi, czy popisywał się niewiarą, jak niektórzy z naszych płytkich i płaskich umysłów współczesnych? Czy ży-

cie jego odpowiadało etyce chrześcijańskiej, czy było uczciwe i szlachetne?

Zdaje się, że w pismach Słowackiego nikt bluźnierstw nie będzie szukał, bo wie, że ich nie znajdzie, a jeżeli niektóre wiersze w Kordyanie chciałby kto w ten sposób rozumieć, to nie wolno zapominać, że Poeta znał Konrada z improwizacji Mickiewicza i mógł dać bohaterowi swemu pewne rysy, zapożyczone skądinąd, a nie z własnej duszy. Słowacki nie był bluźniercą, jak nie był nim nigdy Mickiewicz.

A jakżeż piękną była w Słowackim miłość ku matce! Przejawszy się zanadto Byronem, pragnął sam jeden, bez matki, doznawać przygód po świecie, ale jeżdżąc po świecie, nie zapomniał nigdy o niej, słał do niej listy z najdalszych stron, spowiadał się przed nią z wrażeń i uczuć, dawał jej coraz nowe dowody swej miłości synowskiej. Na rok przed śmiercią pisał do niej: „Całuję Cię serdecznie Droga moja i proszę, abyś wierzyla, że żadnego dnia nie będzie, abym nie myślał o Twojem szczęściu“.

Czy wielu z nas mogłoby tak powiedzieć o naszych uczuciach względem matek?

Słowa owe Juliusza mogą stać godnie obok słów podobnych, jakie skreślił na pożegnanie do pamiętnika swej babci, gdy opuszczał ziemię ojczystą: „W postępowaniu zaś mojem usiłować będę, aby nigdy łza, z mojej przyczyny wylana, nie mieszała się do uśmiechu, z którym kochana Babuniu patrzeć będziesz na dobre, niewinne i szczęśliwsze, bo pod Twoim bokiem rosnące, wnuki“. Szczere to uczucie dla babuni przypomina nam lata dziecinne poety, gdy przybywszy do Wilna, zaraz pobiegł do swego małego ogródka. Potem z matką odwiedził grób ojca swego na Rossie; klęcząc na kamieniu, zmówił pacierz i płakał.

Takim był Juliusz względem rodziców i rodziny.

Ale zarzucają Poecie, że nie umiał żyć z ludźmi, że własna pycha i próżność czyniła mu nieprzyjaciół z ludzi blizkich, że z własnej winy widział się osamotnionym i opuszczonym.

Niezawodnie nie był Juliusz w tym względzie bez winy, nie był świętym; na pokorę i cierpliwość chrześcijańską, jak je pełnili Święci Kościoła katolickiego, zdobyć się nie umiał. Ale też sprawiedliwość nakazuje pamiętać, że „był człowiekiem, wyjątkowo obdarzonym od natury“, że należało mu się u ziomek większe uznanie, niż go spotykało, że mniejsze duchy, otaczające Mickiewicza, kopały może bezwiednie przepaść między Słowackim a społeczeństwem polskim w Polsce i na emigracyi; stąd nieraz serce Poety wzbierało uczuciem żalu do ludzi, stąd niekiedy ból „syknął“ gwałtownem słowem i skargą. Mógł mu Mickiewicz wskazać „serce i Boga, jako jedyne drogi, prowadzące do uznania i miłości w narodzie“, to go nie oburzało i nie upokarzało, ale trudno było pohamować gniew i żal, gdy wyczytał o sobie plotkę, jakoby Mickiewicz odmówił mu nawet nazwy poety.

Odmawia mu pewien krytyk zmysłu społecznego i miłości społecznej i znów przyznać się musi, że Słowacki miał zbyt

żywą wyobraźnię i zbyt wiele uczucia, aby stać się dobrym politykiem. Ale kto mu nie przyzna zdrowej myśli i miłości społecznej, gdy przeczyta w *Głosie z wygnania do Braci w kraju* owe piękne słowa, skierowane do szlachty: „Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą. Stań się ojcem chrzestnym dziecięciu chłopskiemu, opiekunem wdowie i sierotom i przyjacielem, pocieszającym rodzinę zmarłego“. Gdy wołał do szlachty: „O ciężka dola twoja, nieszczęśliwy rodzie szlachecki, ale i ciężki jest grzech twój“, to czuł dobrze i dobrze rozumiał, że „ten, który miał w ręku los ludzi, mógł być mieć i serce tych ludzi na wieki“ i dlatego brak serca dla szlachty u poddanych przypisywał jej własnej winie.

Zgodnie podnoszą historycy i biografowie Poety, że w „*Grobie Agamemnona*“ zanadto boleśnie targnął cierpiącą ojczyznę, jak gdyby się chciał znęcać nad jej niedolą. Ale i w tym wierszu czuć w innych ustępach miłość tej Polski, której rzucił w twarz obelgę „służebnicy“ i „niewolnicy“, a w *Anhellim* ta miłość wydaje się czystą, piękną, prawie anielską. W *Testamencie* wspomina, że „dumał o smętnych losach swej biednej ojczyzny“ i z pewnością dumał wiele a gorąco, jeśli w *Głosie z wygnania* napisał te piękne słowa, być może, pod wpływem *Irydyona*: „Wielki Narodzie! Milionowe serca w niebo i milionowe głosy wznies do Boga. Na kolana padnij przed obliczem Jego i wołaj wielkim głosem: Ojczy! przestań nas już karać, a daj nam zwycięstwo... I zmartwychwstanie ojczyzna nasza w wiecznej sławie i szczęściu, jako Królestwo Boże!“

Wiadomo wszystkim, że Poeta panował bardzo nad zmysłowością. W liście do matki z 10. lipca 1837. mówi, że „czystsze życie wiódł, niż inni“, a w słowach tych czuć skromność, nie przesadę. Prof. *Treliak*, omawiając tę stronę życia Słowackiego, pisze: „Nadzwyczajna czystość, wszelki brak cynizmu i zmysłowości w jego poezji nadają istotnie pewną anielskość jego duszy. Wstręt to do zmysłowej rozpusty wydobyl z serca Słowackiego owe straszne słowa, skierowane do *Paryża*:

Nowa Sodomo! pośród twych kamieni
Mnoży się zbrodnia bezwstydną widomie
I kiedyś na cię spadnie deszcz płomieni,

— — — — — a na każdym domie
Kula wyrzycie straszny wyrok Boga.

Możnaby tu mówić szeroko jeszcze o pięknych stronach charakteru Juliusza, do którego pisał Zyg. Krasiński: „Szlachetnąś się duszą urodził, masz kryształową naturę“; możnaby wspomnieć o nakazie niesienia przed narodem „oświaty kagańca“, o przerabianiu „zjadaczy chleba w aniołów“ — ale dla braku czasu zakończę tę część uwag moich słowami prof. *Tarnowskiego*:

„Słowacki miał serce wysokie i szlachetne, wolę zawsze czystą i dobrą, wyraźną świadomość dobrego i złego i ciągłą, stałą dążność do tego, co piękne i dobre, wreszcie kochał bardzo i bardzo to, co my wszyscy najbardziej kochamy“.

Krótką niniejszą oceną charakteru Słowackiego niech będzie dowodem, że Poeta ten etyce chrześcijańskiej życiem swoim ujmę nie przynosił, przeciwnie dał świadectwo, jak piękne i wielkie cnoty wyrastają na gruncie, uprawionym chrześcijańską nauką i wychowaniem. Stał się przykładem dla innych, dla chrześcijan, dla katolików, a tem samem dał dowód swej religijności szczerzej i głębokiej, bo bez niej nie da się cnoty wyhodować i to tak pięknej i serdecznej.

Rozpatrzmy jednak bezpośrednio religijność Juliusza Słowackiego.

Zdawałoby się, że w epoce pisania *Kordyana* chwiał się w wierze, że zwątpił w Opatrzność Boską. Dobijał się wówczas sławy Poeta, marzył o objęciu przewodnictwa duchów, przeceniał nawet swą wielkość i swe posłannictwo. W tym jednak właśnie czasie pisał na wieść o śmierci Göthego: „Bóg go wziął z tego świata, aby dla mnie, wydającego poezye, miejsce zrobił na świecie“, a gdy już miał gotowy pomysł do *Kordyana*, odezwał się do matki: „Bóg mnie sam natchnął, bo rozwinął w mojej myśli wielkie dzieło“. Może ktoś widzieć w tych słowach sporą dozę zarozumiałości, ale też musi w nich uznać siłę wiary w Opatrzność Bożą, tak właściwą uczuciu katolickiemu.

Kordyan gotuje się do zbrodni, do zabicia cara. Profesor Tarnowski dziwi się, że Poeta nie widział „ani politycznej nicości, ani moralnej złości czynu, który Kordyanowi spełnić każe“. Kordyan jednak zbrodni nie popełnił. Krytycy upatrują tu słabość jego, brak decyzji, niezdolność do czynu, ale można przecież to pytanie inaczej rozwiązać, można tu właśnie wysunąć wstręt przed zbrodnią. Od słowa do czynu zazwyczaj droga daleka. Łatwo młodemu zapaleńcowi grozić śmiercią tyranom, skoro jednak przychodzi do czynu, odzywa się sumienie chrześcijańskie, powstaje lęk nie przed śmiercią, która czeka, ale przed samą zbrodnią. W walce wewnętrznej Kordyan kilka razy wymawia imiona „Jezus! Marya!“ i z temi słowami na ustach pada zemdłony — czyż to zrobiono bezmyślnie?

Nie zapomniał też Poeta wspomnieć o Maryi, kiedy oddając dwa dukaty, mówi:

„Oto masz z Najśw. Panną dwa dukaty,
Które mi dała matka, błogosławiąc syna.
Musisz mieć dzieci? Słuchaj! niech twoja rodzina
Westchnie za mną do Boga“.

I w tem więc dziele Poeta ze czcią wymawia, co my czcimy, składając tem może bezwiednie świadectwo, że czczył w sercu swoim nasze świętości.

A podróż na wschód, do Jerozolimy, a czuwanie przy Grobie świętym, zwiedzanie Betsajdy, Nazaretu — czyż to wszystko jedynie z „wirtuostwa“ się stało? Czyż na miejscach świętych szukał jedynie „materiału poetyckiego“? — jak twierdzi prof. *Tretiak*? I śp. *Chmielowski* zaznaczył, że Słowacki jechał tam „doznawać wzruszeń“, ale to nie była pobudka jedyna i wyłączna dla odbycia czuwania nocnego; zdaniem tego historyka, „istota

uczucia religijnego tkwiła w Poecie głęboko". Nie jechał jak pokutnik wprost do Jerozolimy, szukał po drodze wrażeń i materiału poetyckiego, chciał poznać malowniczy Wschód, dlatego odwiedził Grecyę i Egipt, był pod Piramidami, a potem jako chrześcijanin chciał poznać miejsca, na których żył i cierpiał P. Jezus. Myśl religijna w drodze obcą mu nie była. Jak niegdyś, gdy stał na Wezuwiuszu i „patrzył na słońce wschodzące, odwrócił się i modlił się i łzy miał w oczach“, tak teraz na widok zachodzącego słońca na morzu myśl jego sięga niebios, ogarnia go tęsknota, wielbi Piękność Boga i Jego Dobroć w dziełach, które On stworzył i żali się jak dziecko w prostocie i w pokorze na swoją dolę:

„Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą,
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi Boże!“

Noc u grobu Zbawiciela w *Notach podróży w Palestynie i Syrii* tak przedstawia:

„Noc u grobu w kościele; o godzinie 8 sam jestem, klęczę na marmurze czołem oparty, czytam Ewangelię, o godzinie 11 mąż z żoną wchodzi do grobu, modlą się i całują mnie w rękę, o 12 dzwon, zaczynają się śpiewy różnych wiar, jak ptaki zbudzone po gniazdach, o godz. 2 msza za Polskę, śpię nad rankiem, jak dziecko po płaczu“. W liście do matki wspomina obszerniej, że „o drugiej godzinie w nocy ksiądz rodak (O. Maksymilian Rylło) wyszedł ze mszą na intencję mojej kuzynki, a ja klęcząc na tem miejscu, gdzie anioł biały powiedział Magdalenie: „Niema Go tu, zmartwychwstał“, słuchałem całej mszy z głębokim uczuciem“.

Te krótkie słowa malują dostatecznie nastrój poety, przedstawiają jego pobożność na miejscu świętem. Rozmyślał tam o śmierci i zmartwychwstaniu Pańskim, klęczał na marmurowym kamieniu, słuchał mszy św. nabożnie. Katolik wierzący zrozumie to wszystko i oceni. Ci, którzy tam przybywają jako pątnicy, czynią przeciw to samo, nie każdy tylko odważyłby się przez noc klęczeć na kamieniach i rozmyślać o Jezusie Chrystusie. Msza była za Polskę, a do matki pisał, że za kuzynkę. Być może, że prosił O. Rylłę, aby odprawił mszę za kuzynkę, ale w czasie rozmyślania wspominał o Polsce, wracał myślą do Ojczyzny, do jej nieszczęść i skoro potem msza św. wyszła, w nastroju religijnym i patryotycznym sam ofiarował tę Mszę za Ojczyznę, modlił się za Ojczyznę w czasie Mszy. Płakał ze wzruszenia, a kiedy poleciał siebie, matkę i Ojczyznę P. Jezusowi, wrócił do domu, zasnął w anielskim spokoju duszy. Tak nam się przedstawia Słowacki u grobu Chrystusa. Kto klęczał i rozmyślał choćby tylko u naszych bożych grobów w wielką sobotę, zrozumie, że nie można inaczej tłumaczyć zapisek Poety i że tylko noc przepędzona na rozmyślaniu pobożnym i pokornym mogła takie wrażenie zrobić na Poecie. Wiersz, który na-

piisał na ten temat, jak słusznie podniósł *Małeki*, jest tylko „pierwszym zarodem pomysłu, zaledwie ujętym w słowa“, mówi więc zbyt mało, a prof. *Tretiak*, jak niesłusznie odmawia *Słowackiemu* zdolności do szczerego „ukochania narodu“, tak też mojem zdaniem niesłusznie odmawia mu uczuć prawdziwej pobożności w chwili, gdy klęczał u grobu.

Z uczuciem też nie tylko wirtuoza i chciwego wrażeń estety, ale także z uczuciem wiary chrześcijańskiej zwiedzał inne miejsca Palestyny. Przy Nazarecie napisał w *Notach podróży*: „trzęsienie ziemi — obrazek Najśw. Maryi P. nad celą z napisem: oby serce moje do Ciebie tylko mogło należeć“.

Słowacki zbierał różne sentencye i napisy, jeżeli mu się podobały, co jednak pięknego znachodzi się w tych słowach? W Egipcie spotkał na piramidzie datę 29 listopada 1830 napisaną po polsku i „czytał ją smutny“, bo „człowiek może pisać, płacząc“. Data przypomniła mu Ojczyznę i jej nieszczęścia, dlatego na nim zrobiła wrażenie. Słowa nad celą w Nazarecie mogły mu się tylko dlatego spodobać, że był sam wówczas nastrojony religijnie na ton wysoki i okolice te „napępniały serce (jego) jakąś prostotą i świętością“, pojmował więc dobrze owe słowa tak często powtarzane przez pobożnych chrześcijan i zapisał je dla pamięci.

Tam pod wpływem rozmyślań o odkupieniu Chrystusowem, niedoli Ojczyzny i braci, narodził się w umyśle Poety *Anhelli*, tam poczęła się modlitwa: „Boże! Boże! prosimy Cię, aby nasza męka była odkupieniem. A nie będziemy Cię już błagać, abys powrócił słońce oczom naszym i powietrze piersiom naszym, bo wiemy, że Twój Sąd nad nami jest zapadły... lecz nowonarodzeni niewinnymi są. Zlituj się Boże! A przebacz nam, że ze smutkiem krzyż dźwigamy i nie weselimy się jak męczennicy; bo nie powiedziałeś, czy męka nasza policzoną nam będzie za ofiarę, lecz powiedz, a rozweselimy się“. Tam zrodził się ten piękny ustęp, w którym mówi Ellenai: „A teraz podniosę oczy do Królowej Niebieskiej i będę się modliła do niej. Zaczęła więc ta unierająca mówić litanję do Matki Chrystusowej i właśnie wymówiwszy: Różo złota, skonala“. Dziwić się należy, jak mógł prof. *Tretiak* powiedzieć o Słowackim, kiedy omawiał podróż jego po Palestynie, pobyt w klasztorze libańskim i powstanie Anhellego, owe słowa surowe a niesprawiedliwe: „I oto myśli święte, po które wyjeżdżał w pobożną wędrówkę, kończyły się na samoubóstwieniu“. Choćby nawet Poeta chciał przedstawić w *Anhellim* siebie, choćby się to komu wydawało pychą, to jednak potęga uczucia religijnego, jaką włożył w swe dzieło, jest tu tak wielką, że słowa powyższe musi się uważać za krzywdzące Słowackiego w wysokim stopniu, bo zostają w rażącej sprzeczności z idealizmem, jakim jest przepojony cały utwór. (D. n.).

Ks. Dr. Szydelski.

Kilka uwag na temat uprzemysłowienia Galicyi.

Idea uprzemysłowienia Galicyi i bojkotu towarów obcych, dzięki ludziom dobrej woli, coraz to szersze zatacza kręgi i da Bóg Najwyższy, że przy wytrwałej a solidarnej pracy wszystkich bez wyjątku czynników społeczeństwa polskiego, w niedługim czasie dojdziemy nareszcie do stworzenia własnych ognisk przemysłu rodzimego, tych źródeł, które każdemu narodowi, a więc i nam Polakom, dodadzą nowych sił, tem większej odporności na rozliczne zakusy zdeklarowanych a nigdy nie przejednanych wrogów naszych.

Liga Pomocy przemysłowej wraz z wszystkimi, dość już licznie po kraju rozsianymi gniazdami powiatowemi, wytęża swe siły, aby poruszyć nas z dotychczasowej obojętności, nawołuje wszystkie stany i warstwy narodu do jednolitej, masowej akcji, a jednak przecież nie zawsze skutecznie.

Tak, jak to dzieje się obecnie, dalej być nie może, boć chodzi tu o doniosłą i nader ważną dla całego narodu polskiego sprawę. Jak wszędzie, tak i tutaj, musimy zachęcać przykładem. Wszak celem naszym nie tylko uświęcać duszę dziatwy i ludu, lecz także wychowywać, kształcić i oświecać najuboższych, urabiać charaktery ludzkie, prowadzić ludność do możliwej szczęśliwości ziemskiej i nadprzyrodzonej. Jeżeli kiedy, to teraz właśnie słowa mistrza poetów naszych: „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec“, ogarną ogół inteligencji prowincjonalnej, tej właśnie, która z twardem życiem ludu w bezustannym pozostając kontakcie, z pracy swej i czynów zdać musi przed Bogiem i nieszczęsną Ojczyzną skrupulatny rachunek.

W kwestyach unarodowienia przemysłu krajowego i uświadamiania całych, dotąd jeszcze drzemiących mas ludu wieśniaczego hasło: „Kto nie z nami, ten przeciw nam“ winno nam wszystkim towarzyszyć, powinno wszystkich ospałych, gnuśnych i obojętnych otrząsnąć z owej karygodnej bierności, nieuzasadnionego pesymizmu, często nawet gorszącego egcizmu. A skoro sentencya ta szeroką i długą po kraju rozleje się falą, dotrze do najuboższej nawet chatynki, możemy być pewni, że ekonomiczne i polityczne odrodzenie się nasze, tem prędzej i snadniej nastąpi.

By znów tego wielkiego dokonać dzieła, potrzeba nietylko wytrwałości, lecz także i pewnego zasobu energii i pracy, potrzeba cierpliwości i stateczności, a przedewszystkiem kroczyć trzeba ręką w rękę z powiatową organizacją Ligi Pomocy przemysłowej, tworząc pod jej skrzydłami specjalne komitety miejscowe, w skład których wejdą: nauczyciele, księża, właściciele dóbr, a także wójt, sekretarz gminy i kilku jeszcze narodowo i o zadaniach Ligi uświadomionych włościan. W każ-

dym razie przed rozpoczęciem akcji należy wyjaśnić ludowi, że Liga Pom. przem. poczęła przed paru laty skupiać wszystkie warstwy narodu pod hasłem: „swój dla swego“, a mianowicie łączyć duchowieństwo, nauczycieli, urzędników, kupców, rzemieślników, fabrykantów, włościan, robotników, kobiety, a nawet działwę szkolną, urządzając dla tej ostatniej 2500 wykładów, z których korzystało dotąd około 420.000 uczniów płci obojga. Ona to dała impuls do zakładania burs dla młodzieży przemysłowej (Lwów-Kraków), jak również i warsztatów studenckich we Lwowie, Przemyślu, Krakowie, Podgórzu, Bochni itd. itd.

Memoryałami wysyłanymi do centralnego rządu w Wiedniu, a także do Namiestnictwa, Wydziału krajowego, Dyrekcyi poczt i telegrafów, Władz wojskowych, jak również Magistratów, Rad powiatowych itp. instytucyi finansowych wywołała Liga popieranie przez nie przemysłu krajowego. Wiadomo bowiem, że skutkiem tego wielkie publiczne roboty, jak budowy gmachów rządowych, kościołów, dworców kolejowych, mostów, poczt, rzeźni, wodociągów itp., odbywają się teraz z większem uwzględnieniem sił i materiałów krajowych.

Założenie publicznego biura informacyjnego o krajowych i zagranicznych fabrykach, założenie agencji eksportowej w Hamburgu i Poznaniu, ankiety udzielającej opinii w sprawach handlowych i przemysłowych, urządzenie ruchomych wystaw, na wzór warszawskiego towarzystwa „Urania“, illustrowanie wykładów obrazami świetlnymi, wyjaśniającymi wewnętrzne urządzenia fabryk krajowych i najciekawszych prac technicznych zagranicznych, których kolekcya dochodzi dziś do 140 obrazów (częścią kolorowanych), a także wydanie w 30 tys. egz. pierwszego „*Skorowidza galicyjskiego handlu i przemysłu*,“ drukowanego w 4 drukarniach przez 8 miesięcy, na papierze krajowym, którego w tym celu zużyto około 1 $\frac{1}{2}$ wagonu, to również dzieło Ligi Pom. przem. Tażsama Liga urządziła w kraju przeszło 450 postojów i wystaw, przy frekwencyi 600.000 osób; dała impuls do zawiązania się 112 powiatowych Towarzystw Pomocy przemysłowej, a z poręką tych ostatnich, setek delegacyi (komitetów) miejskich i małomiejskich. Z prawdziwem uznaniem trzeba tutaj podnieść, że niektóre z rzeczonych towarzystw pracują nadzwyczaj wytrwale, zwłaszcza osobście dobrze mi znane Towarzystwo Pom. przem. w Bochni. Ono to w każdą niedzielę po niesporach wysyła delegatów swoich na wieś i urządza bezpłatne wykłady popularne, ilustrując je obrazami świetlnymi. Z przykrością natomiast zaznaczyć muszę, że inteligencya prowincjonalna — z wyjątkiem nauczycielstwa ludowego i niektórych z duchowieństwa — na razie jeszcze drzemie, lub biernie się zachowuje, a doprawdy szkoda to nader wielka i niepowetowana. Jako jeden z delegatów, na podstawie poczynionych do dziś spostrzeżeń zaręczyc mo-

gę, iż we wszystkich miejscowościach, w których ogłoszono dotąd wykłady, połączone z małemi wystawami, a urozmaicone obrazami świetlnymi, duch wśród ludności powiał jak najlepszy, czego dowodem bojkot towarów obcych (zapalek, cykoryi i czernidła) w miejscowych kramach i sklepikach. Zarzewie rzuconego ognia pięknie się rozwija, chodzi tylko o to, ażeby miejscowe komitety zniez ten ustawicznie podsycały. Samotne jednostki, choćby najczynniejsze, nie podołają ogromowi pracy; tu trzeba solidarności i raz jeszcze solidarności wszystkich bez wyjątku czynników inteligentnych, potrzeba prawdziwego zrozumienia rzeczy przez ogół.

Liga spowodowała także założenie 5 spółek fakturowych (4 handlowych 1. Towarzystwo dla handlu eksportowego), interweniowała w sprawie 460 podań o pożyczki, 306 podań o ulgi przemysłowe, zaś 256 podań o dostawy publiczne. Skłoniła Magistraty 12 miast do bezpłatnego udzielenia gruntu pod budowę fabryk, wyjednała dotąd 29 stypendyów na kształcenie młodzieży w przemyśle i handlu, w kraju i za granicą, kształci zaś swym własnym kosztem synów ubogich rzemieślników.

Właśnie skutkiem jej działalności w ostatnich 5-ciu latach powstało w kraju 85 większych a 32 małych fabryk. Ustały bankructwa fabryk, gdyż w każdym wątpliwym wypadku, Liga Pom. przem. nie szczędziła sanacyjnych starań. W roku ubiegłym urządziła 3 duże jarmarki krajowe (Jarosław), we Lwowie znów w roku 1903, 1904 i 1905, a także 27 większych wystaw okręgowych przemysłowo-rolniczych i dokonała wielu, wielu innych spraw doniosłych, zdążających do uprzemysłowienia kraju naszego. Powołała wkońcu do życia cały szereg Delegacyi lokalnych, których celem jest nietylko uświadamianie ludu, lecz także organizowanie bojkotu artykułów, które ogół w codziennem życiu najwięcej zużywa, jak: zapalki, czernidło, pasty, cukier, cykorya, papier listowy, bibułki cygaretowe, mydła, szczotki, płótna, ołówki, pióra, zeszyty i wiele innych wyrobów „Skorowidzem“ Ligi objętych.

Gdy weźniemy na uwagę, że za tak biały artykuł, jakim są zapalki, wydawaliśmy wrogiej nam zagranicy 19 milionów koron rok rocznie, a od czasu niedawno zapoczątkowanego bojkotu zyskaliśmy na rzecz kraju około 10 milionów, możemy mieć dopiero przybliżone pojęcie, jak ogromne sumy zyskałby kraj, zyskaliby robotnicy i sami włościanie bądź z powodu pomnożenia się siły podatkowej, bądź przez przetrwanie w kraju wyrobów przemysłowych i płodów rolniczych, jeżelibyśmy solidarnie wzięli się do bojkotu wszystkich tych towarów, które już w kraju fabryki nasze polskie wytwarzają. Kupując towar krajowy, pamiętajmy, że dla robotnika naszego stwarzamy na miejscu „Saksy“, tak ważne pod względem religijnym i moralnym, że bogaci-

my równocześnie kasę krajową o setki tysięcy a nawet miliony, które wpłyną nie tylko z podatków fabrycznych, ale i z kwot, jakie robotnik nasz bądź na utrzymanie (żywność i ubranie), bądź też na inne zbytkowne rzeczy w obczyźnie wydaje, a mianowicie: na rowery, trąby gadające, kołnierzyki i krawaty gumowe, zegarki, łańcuszki, pistolety, boksery pruskie, kapelusze z piórkiem, harmonijki i t. p. świecidełka. Wszak sprawdzono, że właśnie za same harmonijki targuje pruski kupiec od polskiego robotnika blisko 300 tyś. koron rocznie i że całoroczną emigracją tego robotnika ocenić znowu można na 700 tyś. dusz, w pewnej części straconych na zawsze dla kraju i dla Ojczyzny całej. Obowiązkiem delegacji jest baczyć także, by w domach polskich nie przyjmowano agentów (pism i korespondencyj) niemieckich, zachęcać ludność (nie wyłączając kobiet i podrostków) do brania żywego udziału w zebraniach, odczytach, wykładach, wystawach, urządzanych w celu naradzenia się nad stwarzaniem przemysłu rodzimego, nad usunięciem przysłowiowej nędzy galicyjskiej. Każda z delegacji lokalnych pozostawać będzie w ustawicznym z organizacją powiatową kontakcie, a więc informować ją o postępie i dawać jej potrzebne wyjaśnienia o rozlicznych niedomaganiach, wreszcie postara się o salę wykładową, o słosownych referentów, którzyby bezinteresownie podjęli się wykładów popularnych wśród ludu wieśniaczego, w którego odrodzeniu się leży niespożyta siła, moc i przyszłość Ojczyzny.

Dla ułatwienia chętnym w pracy, pozwolę zacytować sobie nie tylko własne spostrzeżenia, z okazji licznych wykładów dotąd nabyte, lecz także przytoczę szereg cennych uwag, nadesłanych mi przez bocheńskie Towarzystwo Pomocy przemysłowej a właściwie przez kierownika sekcji agitacyjnej prof. Bromowicza, niezmordowanego na tem polu działacza w powiecie, nader czynnego także pomiędzy uczniami gimnazjum bocheńskiego.

Nim przystąpię do przedstawienia schematów referatów dla wsi, zauważyć mi poprzód wypadnie, że osoba prelegenta niepoślednią w wykładzie odgrywa rolę, to też jego osobą, chociażby pobieżnie tylko, zająć mi się wypadnie.

Ażeby wykład, (co jest wyłącznym i jedynym jego celem) tem snadniej trafił do serc i umysłów słuchaczy, referent, który go wygłasza, musi być obeznany z codziennem życiem ludu, musi panować nad przedmiotem, umieć rozbudzić szczere zainteresowanie się wśród zgromadzenia, w czem głos niepozbawiony odpowiednich modulacji, jak i umiejętne użycie języka, zwanego powszechnie „*językiem ludu*” niepoślednią odegrają rolę. Referent dalej ma zachować zimną krew, wyrozumiałość na błędy ludzkie, pobłażliwość i gotowość na rozliczne nieprzyjemności, na jakie tu i ówdzie niewątpliwie napotkać mu wypad-

nie, musi uzbroić się w cnotę cierpliwości, połączoną z możliwością szybkiego orientowania się w wydawaniu odpowiedzi, na postawione mu a cierpkie nieraz interpelacje ze strony słuchaczy. W każdym wykładzie bezwarunkowo unikać należy choćby cienia polityki stronnicy. Prelegent ma być politycznie bezpartyjnym, inaczej miast pomóc, zaszkodzi tej tak wielce ważnej i doniosłej sprawie. (D. n.).

Fr. Szczepański
kierownik szkoły lud.

Taktyka ezoferyzmu i okultyzmu.

(C. d.) „Horyzonty, otwierające się na progu teozofii, są nieznierzone, zwłaszcza, gdy się je porówna z ciasnymi i smutnymi widokami, w jakich materializm zamyka umysł ludzki, albo z dzieciennymi i bezwartości aksjomatami teologii klerykalnej“¹⁾.

„Widząc po raz pierwszy te horyzonty teozoficzne, doznaje się zachwyty i poczucia nieskończoności. Przepaści Nieświadomego²⁾ otwierają się w nas samych i pokazują nam mroczne głębiny, które porzucamy, i wspaniałe wyżyny, do których aspirujemy“.

Oto nagroda za odstępstwo od Chrystusa!

„Zachwyceni tą niezmiernością, lecz przerażeni jej oddaleniem, pragniemy pogrążyć się w niebycie, apelujemy do Nirwany“.

Oto, co nas czeka: mamy się zachwycać Nirwaną, mamy się cieszyć, iż za Boga, tę pełnię bytu, otrzymujemy Nirwanę, tę pełnię nicości i wszelkiego bytu negację.

„Lecz zaraz spostrzegamy się, że ta nasza słabość, to tylko odpoczynek żeglarza, potrzebny do nabrania sił przed morską wyprawą. Ktoś powiedział, że człowiek rodzi się w *zagłębieniu* fali, a nie wie o niezmiernym oceanie, rozciągającym się za nim i przed nim. Jest to prawda, ale mistyka transcendentalna stawia nasze czołno na *wypukłości* fali, i tam, choć ustawicznie miotani burzą, odczuwamy właśnie jej wspaniałą muzykę, a oko wznosząc się ku sklepieniu nieba, odpoczywa w ciszy lazuru“.

Żeby nam ułatwić apostazyę, osładza się ją i zakrywa tem, wysoce poetycznym zakończeniem. Ale ta poezja nie daje spokojnej rozkoszy estetycznej. Bo cóż za spokój i harmonia może być w poczuciu, że się jest na *wypukłości* morskiego bałwana, z którego w każdej chwili można być strąconym w paszczę śmierci!

¹⁾ Jaki łatwy, a na pewne umysły bardzo skuteczny sposób dysputowania: nazwie się teologię klerykalizmem, dzieciństwem bezwartości, i czytelnik nie przyjmie nietylko teologii, której nie zna, ale ani katechizmu, który kiedyś znał i cenił!

²⁾ Jestto bóg Hartmana. (Przyp. tłóm.).

„Podziw nasz jeszcze się zwiększa, gdy, zwracając się do współczesnej nauki, spostrzegamy, że począwszy od Bakona i Deskarta, dąży ona—tem pewniej, że bezwiednie—do zetknięcia się ze starożytną teozofią. Dzisiejsza fizyka, nie odrzucając teorii atomów, przybliżyła się nieznacznie do identyfikacji idei materji z ideą siły, a to już krok ku dynamizmowi spirytystycznemu. Uczeni, aby wytłómaczyć światło, magnetyzm i elektryczność, musieli przypuścić jakąś materję subtelną i całkowicie nieważką, zapełniającą przestrzeń i przenikającą wszystkie ciała. Materję tę nazwali eterem, co znowu jest krokiem naprzód ku starożytnej idei teozoficznej: *duszy świata*. Wrażliwość i zdolność inteligentna tej materji uwidoczniła się w świeżym eksperymencie, wykazującym, że *światło może przesyłać głos*“.

Tu znów naciąga się nauki przyrodnicze i w ich prawdę zawija się błąd. Chodzi bowiem o przejście od eteru do *duszy świata*. Dusza, musi być inteligentna, więc eter ma wykazać już pewne ślady tejże inteligencji i istotnie podług autora wykazuje, bo: zjawiska świetlne mogą być przyczyną zjawisk głosowych! I to ma być początek inteligencji eteru?—Chyba dlatego, że autor tak sobie życzy.

„Ze wszystkich nauk najwięcej zdawała się szkodzić spirytualizmowi zoologia porównawcza i antropologia. W rzeczy samej jednak one owszem będą go wspomagały; ukazują bowiem prawo i sposób, w jaki inteligencya interweniuje w świecie zwierzęcym. Darwin położył koniec dziecinnej idei kreacji według prymitywnej teologii. Ale pod tym względem powrócił on tylko do idei starej teozofii. Już Pitagoras powiedział, że człowiek jest krewniakiem zwierzęcia“.

W zacierzewieniu przeciwko „prymitywnej teologii“ autor nie spostrzegł, w jaką wpadł sprzeczność z samym sobą. Tu mówi, że Darwin położył koniec „dziecinnej idei kreacji“, a pięć wierszy niżej zaznacza, że Darwin odkrył „prawa, jakim podlega natura w realizowaniu planu Bożego“, więc planu kreacji. A może i spostrzegł, ale był pewny, że czytelnik tego nie spostrzeże, bo mu zaświecił w oczy „planem Bożym“, a czytelnik ma jeszcze pewną słabość dla Boga; nie jest jeszcze dość „mocnym duchem“, ale będzie nim po przeczytaniu całej książki. Wszak dotychczas to dopiero przedmowa. Ale idźmy dalej, krok w krok za autorem. Mówi on:

„Darwin odkrył prawa, których natura słuchoa w wykonywaniu planu Bożego, prawa pomocnicze, tj.: walkę o byt i dobór naturalny. Dowiódł zmienności gatunków, zredukował ich liczbę, ustalił ich minimum. Ale jego uczniowie, teoretycy absolutnego transformizmu, którzy chcieli wszystkie gatunki wyprowadzać z jednego prototypu, i powstawanie ich czynili zależnem jedynie od środowiska, naciągali fakty do pojęcia natury czysto powierzchownego i materialistycznego. Nie, środowisko nie tłómaczy gatunków, tak samo jak prawa fizyczne nie tłómaczą praw chemicznych, ani chemia nie wyjaśnia pierwiastka ewolu-

cyjnego w życiu roślin i zwierząt. Wielkie rodziny królestwa zwierzęcego odpowiadają wiecznym typom życia, piętnom Ducha, wyznaczającym skalę samowiedzy. Pojawienie się ssawców po płazach i ptakach, nie jest skutkiem zmiany środowiska; środowisko jest tu tylko warunkiem. Pojawienie się ssawców każe przypuszczać nową embryogenię, a więc nową siłę intelektualną i animiczną, działającą od wewnątrz i z głębin natury, którą to siłę my nazywamy „nadnaturą“, odnośnie do percepcji zmysłowej. Bez tej siły intelektualnej i animicznej nie można wytłómaczyć pojawienia się w świecie nieorganicznym choćby jednej organicznej komórki. Wreszcie człowiek, ten wykwit i korona w łańcuchu istnień, ujawnia całkowitą myśl Bożą przez harmonię organów i doskonałość formy i jest żywym wizerunkiem uniwersalnej Duszy, czynnej Inteligencji. Człowiek, skupiając w swoim ciele wszystkie prawa ewolucji i całą naturę, tem samem panuje i wyższy jest nad nią, a przez samoświadomość i wolność wchodzi w nieskończone królestwo Ducha“.

Jest to igranie słowami, mianowicie używanie ich w innym niż ogólnie przyjętem znaczeniu. Niby to trzeźwo odrzuca się skrajny darwinizm, ale za to na miejsce Boskiego aktu twórczego przy pojawieniu się nowych typów żywych istot podstawia się „Duszę świata“, „Inteligencję czynną“, która jednak nie wychodzi poza sferę przyrody, choć my ją „nadnaturą“ nazywamy¹⁾. Człowiek — mówi dalej autor — jest żywym wizerunkiem tej Duszy uniwersalnej i Inteligencji aktywnej. To znaczy między wierszami, że jest obrazem nie Boga, który go takim stworzył, tylko jakiejś fikcyjnej, uniwersalnej Duszy. Następnie, schlebając człowiekowi, mówi się, że on przez samoświadomość i przez wolność (raczej: bunt) wchodzi w nieskończone królestwo Ducha; a co to za Duch, łatwo się domyśleć.

„Psychologia doświadczalna, oparta o fizyologię, od początku tego wieku dąży do zajęcia miejsca między naukami ścisłymi. Ona to doprowadziła uczonych aż do progu jakiegoś innego świata, świata duszy, którym rządzą inne, nowe prawa, choć analogiczne z dawnymi. Mam tu na myśli studia medyczne naszego wieku nad magnetyzmem zwierzęcym, nad lunatyzmem, a zwłaszcza nad stanami duszy, różnymi od tego, który nazywamy „na jawie“, zaczynając od „jasnowidzenia“, przechodząc przez „podwójne widzenie“ (la double vue) i kończąc na ekstazie. Nauka dzisiejsza stąpa jeszcze omackiem w tej dziedzinie, natomiast nauka świątyni starożytnych umiała już jasno w tych stanach się oryentować, ponieważ posiadała do ich wyjaśnienia podstawy i klucz niezbędny. Również prawdą jest, że nauka dzisiejsza odkryła tu cały

¹⁾ Według autora jest ona nadprzyrodzoną jedynie odnośnie do poznań zmysłowych; gdy tymczasem według teologii, „nadnatura“ czyli „nadprzyrodzoność“ przewyższa wszelką sferę stworzenia; jest to działalność bezpośrednia Boga, i Jemu Samemu tylko jest „naturalną“. Autor więc nadaje tu słowu „nadprzyrodzony“ znaczenie: „nadmysłowy“. Jestto fałszowanie ludzkiej mowy.

kompleks faktów dziwnych, jak gdyby cudownych, dla niej niewytłómaczalnych, gdyż są sprzeczne z teoryami materialistycznymi, jakie dziś panują i nadają kierunek rozumowaniom i eksperymentom naukowym. Godnem jest zastanowienia grube niedowiarstwo pewnych uczonych materialistów wobec wszystkich zjawisk, dowodzących istnienia świata niewidzialnego i duchowego. Kto się dziś podejmuje dowodzić istnienia duszy, wywołuje takie zgorszenie wśród ateistycznych ortodoksów, jak niegdyś gorszył ortodoksów Kościoła ten, kto przeczył istnieniu Boga. Prawda, że dziś nie grozi to już utratą życia, ale z całą pewnością sprowadza utratę opinii uczonego. W każdym razie to, co się okazuje w najprostszym zjawisku sugestyi myślniej na odległość, a co tysiąc razy stwierdzono w rocznikach magnetyzmu¹⁾, jest nie czem innym, jak objawem działalności jakiegoś umysłu i woli poza prawami fizycznymi świata widzialnego. A więc podwoje Niewidzialności są już otwarte. W najwyższych fenomenach somnambulizmu ten świat otwiera się na oścież. Ale ja się tu ograniczam tylko do tego, co stwierdziła nauka“.

Autor mówi tu o drugim świecie, o świecie duszy, jednak nie w znaczeniu chrześcijańskim, t. j. nie o świecie wiary, modlitwy, religii, ale o spirytyzmie, sugestyi itp. Ten spirytyzm ma przeciwko ateizmowi dowodzić istnienia duszy, a przeciw chrystyanizmowi ma przeczyć Boga osobowego. W końcu intryguje się czytelnika jakimś nowym, tajemniczym i zaczarowanym światem.

„Jeżeli teraz przejdziemy od psychologii doświadczalnej i obiektywnej do psychologii wewnętrznej i subiektywnej dzisiejszych czasów, objawiającej się w poezyi, w muzyce i w literaturze, to widzimy, że i te sztuki piękne są nadzwyczajnie przeniknione silnym duchem ezoteryzmu“.

Istotnie! skrajny dekadentyzm, ody do szatana, filozofia Nitschego, — oto prawdziwy ezoteryzm! (C. d. n.).

¹⁾ Zobacz piękną książkę Ochorowicza „Sur la suggestion mentale“.
(Przyp. autora).

X. H. P. T. J.

Jubileusz 700-letni założenia Zakonu św. Franciszka Serafickiego. (1209—1909).

Powołaniem Zakonu wśród świata jest kapłaństwo poświęcenia. Nie widzimy czasem korzyści dotykanej pracy zakonnej, lecz rozważmy co o Zakonie mówi świętobliwy kapłan. Zakon, powiada ks. Golian, to biodra odrodzonej ludzkości; w miarę jak te biodra przepasane, ludzkość spokojniejsza, bezpieczniejsza, szczęśliwsza. Kiedy Zakony walczą, nam lżej zdobywać niebo, kiedy osoby zamknięte w klasztorach cierpią

dobrowolnie, nam ubywa hołości, gdy one poszczą i ubóstwo zachowują, nam przybywa chleba, gdy one płaczą, nam przybywa pociechy, a to w moc solidarności, dla której jak za zbrodnie kilku lub kilkunastu całe miasta bywają karane, tak znowu za cnoty, za poświęcenie, miłość krzyża, za dobrowolne współcierpienie, zlewają się na innych skarby pociech, skarby łask, przychyła się niebo. Właśnie dowody takiego poświęcenia okazał Zakon św. Franciszka. Nie chcę sam być chwalecą tego Zakonu, ale przypomnę tylko słowa ś. p. Leona XIII., który do zgromadzonych członków kapituły Zakonu O. O. Kapucynów kilkanaście lat temu odezwał się, że charakterystyką Zakonu św. Franciszka jest poświęcenie.

Rzeczywiście pod błogosławionym wpływem św. Franciszka i Jego Braci nastąpił zwrot w życiu zakonnem, ponieważ Zakon ten objął także pieczę o zbawienie dusz, posłannictwem zaś swoim wniknął głęboko w najrozmaitsze stosunki życia chrześcijańskiego, podparł znakomicie Kościół, wzmocnił powagę jego Głowy, podniósł znaczenie Kuryi Apostolskiej, ożywił wiarę, zniszczył w znacznej części herezję, odnowił życie chrześcijańskie, które następnie w wiekach średnich objawiło się w poświęcaniu się dla dobra Kościoła i bliźnich, mianowicie ubogich, chorych i nieszczęśliwych. Nie można tu zapomnieć o zasługach III-go Zakonu Braci i Sióstr pokutujących. Założyciel natchnął członków tego Zakonu prawem miłości iście chrześcijańskiej. Pokuta i miłosierdzie stały się jakby specjalnością Braci, każdodzienną praktyką ich życia.

Dzisiaj jeszcze, wśród niebezpieczeństw świata obecnego, wiele dokazać mogą Zakony św. Franciszka, gdyby zakwitły jak dawniej, gdyby młodzież okazała gorliwość i wierność powołaniu zakonnemu przez liczniejsze wstępowanie do klasztorów, gdyby zakonnik każdy wydawał się cały na czyny poświęcenia się dla bliźnich, gdyby społeczeństwo popierało zakonników według stanu i możności swojej. Przedewszystkiem powinni ludzie świeccy licznie wstępować do trzeciego Zakonu, nie tylko ubodzy i słudzy, lecz ludzie wszystkich stanów, zamożniejsi i wykształceni, wogóle ludzie wyższej miary, bo tylko przy pomocy środków materialnych i większego zasobu inteligencji umysłu, pracy i energii można będzie doprowadzić Tercyarzy napowrót do rozkwitu i uzdolnić ich do odrodzenia społeczeństwa. Powinni o tem wszyscy pamiętać, że pokuta potrzebną jest nie tylko ubogim i małuczkim, ale i możnym tego świata, że jedna jest dla wszystkich droga do zbawienia tj. pokuta i poświęcenie. Dałby Bóg, aby ludy chrześcijańskie, jak sobie tego życzył Leon XIII., przedewszystkiem naród polski, garnął się do III-go Zakonu, by przyjąwszy oznaki pokutnicze zadosyć czynił Bogu za własne i za bliźnich swoich winy terażniejsze i dawne. Powinniśmy

poczuwać się do tego obowiązku, ponieważ nas Pan Bóg za nasze i za przodków naszych winy wyraźnie dotyka i długo już chłostuje; w tym zaś Zakonie pokutniczym przy pomocy łask Bożych, których członkowie tego Zakonu tak wiele otrzymują, łatwo wygubić możemy nasze wady narodowe. Nie zapominajmy o tem, że wskutek lenistwa duchowego i opieszałości osób, zwłaszcza wykształconych i zamożniejszych, Zakon pokutniczy nie przyniósł i nie przynosi obecnie tak pięknych owoców jak gdzieindziej albo dawniej, — faktem jest, że odrodzenie narodowe w XIII. i XIV. wieku zawdzięczamy w znacznej części Świętym Zakonu franciszkańskiego.

Popierajmy Zakony św. Franciszka w naszych ziemiach, nie marnując powołań zakonnych, a wstępując w ślady Ubogiego z Assyżu, pomni, że nie możemy zrobić lepszej ofiary dla naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, jak przez poświęcenie się na służbę Bogu, w której możemy być pośrednikami między Bogiem a narodem i wstawiać się za ludem płaczącym. Pamiętajmy Rodacy i o tem, co tenże wielki Święty i Patriarcha Zakonu franciszkańskiego wyznał z pokorą wobec papieża Grzegorza IX-go, że uzyskał on od Boga obietnicę, iż ktokolwiek Zakon jego prześladować będzie, ciężko będzie karany i żywot swój źle zakończy, przeciwnie znów podczas stygmatyzacji swej na górze Alwernii tę łaskę uprosił od Boga, że ktokolwiek z serca Zakon jego ukocha (choćby był grzesznikiem), miłosierdzie u Boga uzyska i pokutę czynić będzie. Niechaj popierają ten Zakon żebraczy wszyscy materialnie zamożniejsi, niechaj nikt nie gardzi łaską Pańską! Żaden naród przez wykonywanie miłosierdzia nie zubożał, owszem zyskiwał w zamian zdrowie moralne, życie, inteligencyę, chęć do pracy, oszczędność, zatem warunki dobrobytu. A jednak z bólem wyznać trzeba, że z powodu braku poparcia materialnego ze strony zamożniejszych obywateli n. p. Zakon O. O. Kapucynów w Galicyi wzmocnić się i wzrosć nie może. Prawda, że ubywa dworów, lecz prawdą jest niemniej, że wiele pieniędzy marnuje się na niepotrzebne wydatki i że duch św. Franciszka uratowałby niejedną dwór od ruiny.

Myślmy dzisiaj wiele o polepszeniu doli ubogich i nieszczęśliwych. Mimo to państwo, naród i każdy roztropny, przenikający trudności dzisiejszych stosunków, uznaje, że nie można się spodziewać ratunku tylko od samej wiedzy, od wielkiej kultury, roztropności obywatelskiej, mądrości socyologów, ale szukać go trzeba przedewszystkiem w wypełnieniu Dekalogu, w wykonaniu miłosierdzia chrześcijańskiego, t. j. w świętości życia a najbardziej — rzecz godna uwagi — w świętości życia franciszkańskiego.

Na udowodnienie tego twierdzenia przytoczę świadectwo księcia Kościoła, kardynała Capecelatro. Oto jak on się odzywa: „Świętego

żądam i oczekuję przyścia jego, spodziewam się także, że przybędzie, ale będzie to Święty podobny do Ubogiego Żebraka z Assyżu. W dzisiejszych czasach bardzo jest taki potrzebny, któryby wyrównał w apostołstwie tysiącom, owszem, żeby jeszcze był potężniejszym, a co najważniejsza, iżby wielu wzbudził i innych do apostołstwa sobie przybrał". Na cóżby się zresztą przydały dostatki w kraju, źródła rozmaitych zarobków, gdyby nie było hamulca przeciw chciwości, przeciw pożądaniu cudzego dobra, gdyby nie było żadnej tamy przeciwko pożądliwości ciała i pysze żywota? Z wrostem dobrobytu bez zachowania praw moralnych rozmnożyłyby się tylko występki i zbrodnie. Właśnie apostołstwo św. Franciszka na tem polegało, że światu przyniósł pokój, przeprowadził zgodę pomiędzy zwaśnionymi stanami, nauczył ludzi gardzić rzeczami niskimi, życie chrześcijańskie odnowił, umiłował krzyż. Niechże więc odżyje ten duch seraficki, niech się rozszerza, a znajdzie się w nim lekarstwo na rany obecnego społeczeństwa!

A teraz krótka wzmianka historyczna i statystyczna. W r. 1208 św. Franciszek przywdział habit z grubego szaraczkowego sukna, do stóp sięgający, z długimi rękawami i kapturem służącym do nakrycia głowy w miejsce czapki lub kapelusza. W następnym roku tj. właśnie 700 lat temu w kwietniu osiadł w małej opuszczonej chatce nad rzeczką zwaną Rivo-torto. Tu rozpoczął razem z dwoma towarzyszami wspólne życie zakonne i zwałił wielu innych przykładem wysokiej świętobliwości. Rok ten 1209 jest rokiem urodzin Zakonu Braci Mniejszych. Św. Franciszek pochodził z rodziny kupieckiej, w tym zaś stanie i wogóle w stanie mieszczańskim, wówczas najbardziej wybujało życie swawolne i zepsucie obyczajów z powodu nagromadzonych dóbr. Nie jest to więc dziwnem, że patrząc się na te bogactwa i wynikające z nich rozmaite zło, obrał sobie ubóstwo za swoją narzeczoną, panią i za fundament całego Zakonu. Zastosował on wiernie do siebie słowa św. Ewangelii, które usłyszał w kościółku Panny Maryi Anielskiej podczas Mszy św.: *„Nie miejcie złota ani srebra ani pieniędzy w trzosiach waszych, ani taistry, ani dwu sukien, ani butów, ani laski“*. Ten sposób życia apostołskiego stał się dla niego celem upragnionym. Spelniał On sam i Jego Bracia misję poleconą przez Chrystusa: „Franciszku, idź i napraw dom mój, który upada“, bo Kościół (budowę duchowną) pracami swemi rzeczywiście podparł i umocnił. (D. n.)

Br. Mn. Kapucyn.

Ankieta Katechizmowa.

Artykuł piąty jest treści historycznej, a zatem można znów przy nim ograniczyć się w katechizmie do niewielu pytań, a poprześć na opowiadaniu biblijnym i na uwagach liturgicznych. Tembardziej można to zrobić w projekcie I., bo już przy idei Odkupienia (tom XIII. str. 392) podano pojęcie otchłani i określenie, które dusze szły do otchłani.

Według tego mógłby katechizm o artykule piątym pouczyć w sposób następujący (projekt I.):

1. „Zstąpił do piekieł, 2. trzeciego dnia zmartwychwstał” (Z ryciną).

* Przedobrażeniem zmartwychwstania Pańskiego był Jonasz we wnętrzu ryby (str. 64). O zmartwychwstaniu Pańskim (str. 183).

87. Co znaczą słowa: „Zstąpił do piekieł”?

Słowa „zstąpił do piekieł” znaczą, że dusza Pana Jezusa, zaraz po odłączeniu się od ciała, zstąpiła do otchłani. Zob. str. 60 i str. 61.

88. Po co zstąpiła dusza P. Jezusa do otchłani?

Dusza P. Jezusa zstąpiła do otchłani po to, aby 1) duszom sprawiedliwym oznajmić, że wkrótce pójdą do nieba i 2) uweślić je Swoim widokiem.

* Bóstwo P. Jezusa było zarówno z ciałem Jego w grobie, jak i z duszą Jego w otchłani.

† 89. Kiedy dusza P. Jezusa opuściła otchłani?

Dusza Pana Jezusa opuściła otchłani dnia trzeciego, wróciła do ciała i Chrystus Pan własną mocą *zmartwychwstał chwalebnie* z grobu.

* Ciało P. Jezusa po zmartwychwstaniu było: 1) jaśniejące, 2) przenikliwe, 3) lotne jak duch, 4) nie podlegało cierpieniom, 5) było nieśmiertelne. Było ono zatem *uwielbione*.

* Pięć ran w ciele Swojem uwielbionem zostawił P. Jezus na to, aby 1) przekonać ludzi, że zmartwychwstał prawdziwie, 2) ukazywać Ojcu rany Swoje i pobudzać Go do miłosierdzia względem ludzi, 3) okazać je na sądzie ostatecznym ku zawstydzeniu złych i pocieszeniu dobrych.

* Chociażby P. Jezus ten jeden tylko cud uczynił, że własną mocą zmartwychwstał, już *udowodnił*, że jest Bogiem, że nas odkupił, że Jego nauka jest świętą prawdą i że P. Jezus wszystkich ludzi zmarłych może wskrzesić, gdy zechce.

Pamiętkę Zmartwychwstania Pańskiego obchodzimy w domu i w kościele.

Dla użytku domowego błogosławi kapłan we Wielką Sobotę różne potrawy (tak zwane *święcone*). Najważniejszym jest *jajko*, bo przypomina Pana Jezusa zmartwychwstałego. Jak bowiem jajko zwyyczajne wydaje się martwym, a jednak może zeń wyjść kurczę żywe, tak i Grób Pański zdawał się mieścić tylko martwe zwłoki, a jednak z niego wyszedł Pan Jezus żywy. Mięsiwa przypominają baranka

wielkanocnego, który znowu był przepowiednią Pana Jezusa. Ciasta różne i przyprawy przypominają chleby praśne i gorzką sałatę, z jakimi żydzi pożywać mieli baranka. Mięsiwa święconego nie wolno jednak jeść we Wielką Sobotę, bo wówczas (aż do północy) obowiązuje post.

Rezurekcyja przypomina chwilę Zmartwychwstania Pańskiego.

Z reguły powinna się rezurekcyja odprawić wczas rano w Niedzielę, bo wówczas Pan Jezus zmartwychwstał, ale dla wygody ludu odprawiać się może w Wielką Sobotę wieczorem. Pierwsza część nabożeństwa odbywa się przy Bożym Grobie; chwila, kiedy kapłan (po śpiewie i modlitwach) okadza Grób, w milczeniu, przypomina właśnie chwilę, kiedy Pan Jezus zmartwychwstał. Drugą część nabożeństwa stanowi procesya, która z Panem Jezusem w monstrancyi po trzykroć obchodzi kościół, bo do trzeciego dnia ciało Pana Jezusa było w grobie. Podczas procesyi noszą symbole zmartwychwstania, to jest figurę Pana Jezusa zmartwychwstałego i krucyfiks, czerwoną stulą przepasany; symbole te umieszczają później na Wielkim Ołtarzu. Trzecią częścią nabożeństwa jest radosna Jutrznia o Zmartwychwstaniu Pańskim, którą kapłan odprawia przed Wielkim Ołtarzem. Jutrznie zakończy hymn świętego Ambrożego: *Te Deum laudamus* (Ciebie Boże chwalimy), a wreszcie antyfona do Matki Boskiej *Regina coeli* (Królowo nieba str. 9*) i modlitwa.

Jeżeli Rezurekcyja odprawia się wczas rano, to po *Te Deum* następuje zaraz Msza święta uroczysta.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego (Wielkanoc) obchodzi Kościół uroczystość w Niedzielę i Poniedziałek wielkanocny, a w nabożeństwie kościelnem przez ośm dni. Oktawę tę kończy Niedziela Biała czyli Przewodnia, do której dawni neofici (ochrzczeni w Wielką Sobotę) nosili szaty białe, na znak łaski uświęcającej, przy Chrzcisku świętym otrzymanej.

* Wielkanoc jest najważniejszym świętem nie tylko w okresie wielkanocnym, ale w całym roku kościelnym. Obchodzimy ją w pierwszą niedzielę po pierwszej pełni księżyca wiosennej (to jest w czasie między 22. marca a 25. kwietnia); od tego, czy Wielkanoc wcześniej czy później wypadnie, zawisło także, czy zakończenie okresu Bożego Narodzenia i okresu Zielonych Świątek będzie dłuższem lub krótszem. Przez to zarządzenie wyraża Kościół myśl, że na cudzie Zmartwychwstania Pańskiego opiera się cała wiara nasza i odkupienie nasze.

Przez Twe Chryste zmartwychwstanie

Daj nam grzechów odpuszczenie,

A potem duszne zbawienie —

Z Tobą wieczne królowanie! Alleluja!

(Z pieśni: *Wesoły nam dzień dziś nastał*).

Bracia, jeźliście spółpowstali (duchowo, z grzechów i niedoskonałości) z Chrystusem, co wzgórze jest szukajcie..., co wzgórze jest miłujcie, nie co na ziemi. (Sw. Paweł do Kolossan 3, 1—2.

Wierzę, że P. Jezus: 1) po śmierci na krzyżu zstąpił do otchłani, 2) a potem dnia trzeciego własną mocą chwalebnie zmartwychwstał.

Wrażenia z pielgrzymki po Galilei.

Łańcuch gór Karmelu. Jego długość i szerokość. Wysokość jego szczytów. Czem Karmel się odznacza? Skąd jego nazwa? Co kryje w sobie? Piękność jego staje się przysłowiową. Karmel, miejsce ulubione św. Eliasza proroka. Miejsca pamiętne jego obecnością: el-Muhraka, dolna Męczenników, szkoła proroków. Grota w kościele M. B. Karmelitańskiej. Początek tego kościoła na górze Karmelu i całego zakonu OO. Karmelitów. Inicjator i fundator obecnego kościoła na Karmelu, błogosławiony Szymon Stock.

Karmel wielki, u którego podnóża rozciąga się miasto Kaifa zwie się u Jozuego 26, Karmelem morza, celem odróżnienia go od innego małego, położonego w pokoleniu Juda na południe od Hebronu.

Karmel wielki, to cały łańcuch gór biegnący od Samaryi, kierunkiem północno-wschodnim na południowy zachód. Kończy on się przylądkiem wglębionym w morze koło Kaify. Ciągnie się na przestrzeni 24 klm. Szerokość jego grzbietu wynosi 5—8 klm. Nie odznacza się jednak wielką wysokością. Najniższe jego szczyty dochodzą według jednych¹⁾ do wysokości 540 m., według innych²⁾ 651 m. nad poziom morza. Nie imponuje on tedy wysokością lecz pięknem położeniem oraz wydatnością ziemi.

Piękny jego układ potęguje się jeszcze ze względu na dwie prześliczne doliny Esdrelon i Sarona, z których rozłoża niejako wyrasta, oraz ze względu na morze Śródziemne, nad którym dominuje i na którego tle szafirowem uwydatnia swą olbrzymią szmaragdową postać.

Piękność Karmelu wyraża jego nazwa; oznacza ona bowiem w języku żydowskim ogród lub miejsce drzewami obsadzone. Skały jego wapienne, pokryte ziemią urodzajną, stanowią doskonały grunt pod drzewa owocowe. Dawniej tonął on widocznie w zieleni drzew; a i obecnie wiele się tu widzi ogrodów owocowych i winnic.

Szczególnie słynie Karmel z mnóstwa kwiatów, które porą wiosenną okrywają stoki jego, zlewając się swymi kolorami różnobarwnymi w piękne bukiety, jakie tylko tutejsza flora uwić może. Do bogactwa tutejszej roślinności przyczyniają się w znacznej mierze liczne źródła z gór wytryskające, nieraz tak obfite, że tworzą małe potoki. Dawniej krył Karmel w swych gąszczach wiele dzikich zwierząt, jak panter, tygrysów, dzików, szakali, gazel, oraz wielkie mnóstwo ptactwa różnego gatunku. Obecnie można jeszcze napotkać zwierzęta dzikie, za to ptactwa jest mało. Wogóle cała Palestyna wobec wyniszczonych lasów i wobec małej ilości drzew owocowych postradała ptactwo. Śpiewaków tu się prawie nie słyszy. Najczęściej jeszcze słyszy się słowika. Zaczem tutejsze krainy zalega wielka cisza. Jakżeż korzystnie wyróżnia się pod tym względem nasz kraj od Palestyny!

Karmel stał się u żydów z powodu swej urodzajności i pięknego położenia synonimem piękności i pomyślności. I tak: autor Pieśni nad Pieśniami porównywa głowę oblubienicy do Karmelu (7, 5); Nabucho-

¹⁾ Zob. Meistermann l. c. str. 353.

²⁾ Zob. ks. Niedziałkowski. Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi św. str. 423.

donozor, nadchodzący w blasku swej potęgi, jest przyrównany do Taboru i Karmelu (Jer. 46, 18); ziemia judzka błogosławiona przez Boga będzie jako Karmel jaśnieć, pozbawiona zaś boskiej opieki i spustoszona będzie jako Karmel pozbawiony swej ozdoby. (Iz. 33, 9).

Góra ta, która często zmieniała swych panów, była ulubionym miejscem proroka Eliasza. Tu chętnie przebywał, tu się modlił, tu odbierał rozkazy Boże.

Tu też złożył on dowody swego wstrętu do bałwochwalstwa a wielkiej gorliwości o chwałę Boga prawdziwego. Świadczy o tem jeden prawie z najwyższych szczytów Karmelu zwany el-Muhraka.

Na tym szczycie, wysokim 515 m. podjął prorok Eliasz, za czasów króla Achaba walkę z kapłanami pogańskimi, czcicielami Baala, o Boga prawdziwego. Bóg sam poparł go w tej walce, gdyż spuścił ogień, który całopalenie Proroka strawił, a nie tknął ofiar, złożonych Baalowi. Co stwierdził lud, który ten cud ujrzawszy, wołał: „Pan on (którego wzywał Eliasz) jest Bogiem. Pan on jest Bogiem“ (3 ks. król. 18, 40). Na tem miejscu pamiętnem wzniesli OO. Karmelici kapliczkę. Szczyt powyższy, który z daleka tylko widziałem, dominuje nad okolicą; roztaczać ma się zeń piękny widok na dolinę Ezdrelon, górę Tabor, góry Nazaretu, szczyt Hermon'u, wschodnią część Jordanu i morze Śródziemne. Wiele jest jeszcze innych miejscznaczonych stopą św. Eliasza. I tak imię jego przywodzi na pamięć grota znajdująca się pod ołtarzem głównym kościoła OO. Karmelitów na górze Karmelu. W tej grocie on przebywał i życie pustelnicze prowadził.

Pobytem jego sławna jest jeszcze tak zwana dolina Męczenników. Droga do niej prowadzi koło morza. Marsz godzinny wystarcza, aby się tam dostać. Jestto wąwóz z trzech stron górami Karmelu zamknięty i tylko od morza otwarty. Zaraz przy wejściu do tej doliny nastraja przyjemnie człowieka ogród dosyć obszerny. Zdobia go drzewa owocowe, jak figowe, granatowe, drzewa oliwne, drzewo św. Jana, pomarańczowe, cytrynowe. Tuż dalej roztacza się wąwóz, otoczony z trzech stron górami, o ładnej formie z cudownym widokiem na morze.

Idąc dalej napotyka się cysternę pamiętną rzezią zakonników. Na tem miejscu pamiętkowem stał klasztor OO. Karmelitów zbudowany przez jednego z ich przełożonych imieniem Brokarda. Ten musiał mieć ducha poetycznego, gdyż wybrał miejsce pod klasztor wielce urocze. Przyroda nie poskąpiła temu zakątkowi malowniczych widoków, ślicznego położenia, urodzajności ziemi i łagodnego klimatu.

Niestety Turcy po zdobyciu Ptolomaidy r. 1291 napadli na klasztor, zburzyli go, a zakonników wymordowali. I stąd wzięta owa dolina nazwę Męczenników.

O kilkadziesiąt kroków dalej dochodzi się do źródła zwanego Eliaaszowem, gdyż na jego prośbę Bóg je cudownie z ziemi wyprowadził. Przy źródle znajduje się sporo drzew różnego gatunku. I pięknie tu i dobrze. A już cudowny jest stąd rzut oka na morze. Tak tu ładnie i czarownie, że mimowoli wydzierają się słowa św. Piotra, które zachwycony na Taborze wypowiedział: Panie, dobrze nam tu być i t. d.

Niedaleko tego źródła pokazują w skale wykute mieszkanie św. Eliasza. Napatrzwszy się do syta, pożegnałem acz z żalem ten prze-

piękny zakątek. Z powrotem do domu zwiedziłem po drodze tak zwaną szkołę proroków. Eliasz bowiem wraz z Elizeuszem zgromadzali tu swych uczniów, młodzieńców i starszych, i uczyli ich prawa bożego, obrzędów, śpiewów religijnych. Nie mogli ich zaś uczyć prorokowania, gdyż to dar wyłącznie od Boga niektórym dawany. Szkołę proroków przedstawia sala w skale, wykuta u stóp Karmelu. Jest ona bardzo obszerna. W tej sali miała według tradycyi odpoczywać św. Rodzina w powrocie swym z Egiptu. Turcy czczą to miejsce niepomniernie. Całą salę pokryli nędznymi dywanami czarnymi i blade-różowymi. Swieczą tu oni świece, palą kadzidło. Razi ze względu na całość mozaikowa posadzka. Nie dostraja się ona także do skalistych ścian grotty.

Zapłaciwszy pewen bakczyusz rodzinie, która czuwa nad tą nieczynną obecnie szkołą, powróciłem z towarzyszami do swego mieszkania.

Na drugi dzień zrobiłem wycieczkę do kościoła OO. Karmelitów, położonego na górze Karmelu. Góra ta stała się z końcem I-go wieku po Chrystusie szczególniejszym miejscem czci N. M. Panny. Twierdzą wprawdzie OO. Karmelici, że tę cześć dla N. Panienki przejęli od samego Eliasza, pierwszego tu pustelnika, że zatem on jest ich ojcem duchownym, jednak historia przechodzi nad temi przypuszczeniami do porządku dziennego. Także następni pustelnicy, prowadzący tu w pieczarach Karmelu życie anachoretów na wzór św. Eliasza, nie są poprzednikami OO. Karmelitów, chyba tylko życiem kontemplacyjnem, ale nie czią do N. P. M., gdyż nie byli jeszcze chrześcijanami. Dopiero w I. w. po Chr. jak twierdzi X. Niedziałkowski, przyjęli pustelnicy zamieszkujący tutejsze pieczary chrześcijaństwo i r. 83 wzniesli pierwszy kościół na Karmelu na cześć N. P. Maryi; odbywali też pielgrzymki do Jerozolimy na Jej wrzekomy grób, celem oddania Jej czci.

Z czasem wielu z tych pustelników zostało świętymi, jak św. Narcyz, biskup jerozolimski, św. Spiridyon, biskup Tremyzontu na Cyprze, św. Eutymiusz, założyciel Laury koło Jerycho i inni. Według zdania, powszechnie obecnie przyjętego, wywodzą OO. Karmelici swą regułę od jednego ze swych przełożonych, Brokarda, a zakon od św. Bertolda.

Regułę nadaną przez Brokarda zatwierdził Ojciec św. Honoryusz III. Była ona surowa, gdyż obowiązywała do ciężkich postów, ścisłego milczenia w pewnych porach dnia, do ubóstwa i do mieszkania w osobnej celi.

Jeden z świątobliwych przełożonych OO. Karmelitów zbudował na szczycie góry przy grocie Eliasza klasztor. Ten został zniszczony przez sultana Saladyna w XII. wieku. Następcy stawiali w różnych miejscach Karmelu nowy klasztor z kościołem, jednak ręka turecka zburzyła je.

Obecnego klasztoru inicjatorem i fundatorem jest braciszek Jan Chrzciciel z rodziny Cassini, rodem z Frascati. Ten z jałmużny zebranej wybudował nowy klasztor z kościołem. Wprawdzie dzieło jego nie było wykończone, wykończyli je dopiero następcy, jednak zasługa za to należy się bratu Janowi, który swemi składkami, zebranymi po całym świecie, rozpoczął budowę i prawie w całości ją przeprowadził.

Jednym z najwybitniejszych Karmelitów był błogostawiony Stock, sławny szkaplerzem Karmelitańskim. *Ks. Dr. St. Dutkiewicz.*

Z LITURGIKI.

Kapłana zmarłego należy oblec w sutannę, humerał, albę, pasek, manipularz, stulę i ornat koloru fioletowego (Rit. Rom. VI. de exequiis n. 11) lub (gdzie zwyczaj) koloru czarnego, bo „Rubrica Rit. Rom. praescribens paramenta violacea in casu non excludit nigra”. (Sw. Kongr. Obrz. 20. listopada 1908).

In musica sacra organica wolno używać oboi i klarynetów „dummodo moderate et obtenta pro quovis opere ab Ordinario licentia.” Cymbałów jako rzeczy hałaśliwej używać w kościele nie wolno. (Sw. Kongr. Obrz. 13 listopada 1903).

Odpustu 50 dni dostąpić mogą wszyscy, którzy pobożnie i przynajmniej ze skruszonym sercem całują pierścień (z relikwią św.) kardynała, arcybiskupa lub biskupa. (Sw. Kongr. Obrz. 18 marca 1909).

Na chórze nie powinno być kobiet razem z mężczyznami, gdyż śpiew ich wspólny podczas nabożeństwa jest zabroniony. (Sw. Kongr. Obrz. 18 grudnia 1908). Wolno natomiast kobietom śpiewać podczas nabożeństwa, gdy są od mężczyzn całkiem oddzielone.

W pewne dni należy według rubryk Mszału (tyt. 5. l. 1. i 2.) dodać przy Mszy św. de feria vel de simplici commemorationem pro defunctis. Gdy Kapłan czyta wówczas Mszę wotywną (n. p. o św. Antonim) ma dodać commemorationem pro defunctis penultimo loco. (Sw. Kongr. Obrz. in Buscodugen. 31 marca 1909 ad VII).

Podczas 40-godzinnego nabożeństwa w niedzielę Zapustną i w dwóch dniach następnych, chociaż Najśw. Sakramentu nie wystawiałyby się w nocy (Instr. Clementina), nie wolno w języku ojczystym przed Najśw. Sakramentem śpiewać hymnów ściśle liturgicznych (wolno śpiewać inne pieśni pobożne); nie wolno też w ów poniedziałek i wtorek na innych ołtarzach odprawiać Mszy żałobnych. (J. w. ad IX.).

Nowe książki.

Żywot i dzieła wielbnego sługi Bożego Bartłomieja Holzhausera. Napisał ks. Dr. J. Górka. Tarnów, 1908.

Widoczną jest Opieka Boża nad Kościołem. Różnym potrzebom zaradza Pan Bóg przez odpowiednie środki. Na zwalczanie krętałw pseudoreformacyi i błędów rozumu powołał zakon św. Ignacego; myślą podniesienia duchowieństwa z niskiego upadku natchnął sługę swego Bartłomieja Holzhausera i wyposażył w potrzebne do tego zadania obfite łaski. Pracowity żywot tego męża Bożego, założenie prezeń zgromadzenia kapłanów świeckich, rozwój i wielkie znaczenie tego dzieła opisał znany zaszczytnie autor ks. prof. Górka. Książkę zaleca dokładność i ścisłość badacza, piękność stylu, ale szczególnie namaszczenie i ciepło religijne, jakim jest owiana. Podaje wzór całkiem sprawie Bożej oddanego kapłana, a w jego stowarzyszeniu środki do utrzymania się na wysokości powołania kapłańskiego. Takie związki kapłanów zaleca Ojciec św. w swem piśmie jubileuszowem „żeby kapłani ściślej łączyli się ze sobą, jak przystoi braciom”; z doświadczenia swego

z czasów biskupstwa świadczy, jak błogie owoce wydają takie związki. Jakże dzisiaj są one pożądane wobec tylu wielkich i trudnych zadań, które kapłani mają do spełnienia! wobec groźnych niebezpieczeństw, na które są wystawieni! Książka, która mówi o powstaniu i istocie takich związków, o ich świątobliwym założycielu, znajdować się powinna w rękę każdego kapłana, który na prawdę myśli o spełnieniu godnem w tych czasach swego posłannictwa. X.

Ks. Dr. Mausbach. Zasadnicze poglądy chrześcijańskie na świat i życie. Tłóm. ks. Józef Zalewski. Poznań 1909. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 156.

Książeczka ta stanowi 17-ty tomik wielce aktualnego i pożytecznego wydawnictwa „Głosy na czasie”. W sposób jasny i przystępny, a jednak gruntowny, omawia stosunek wiary do wiedzy, powagi do wolności, wieczności do doczesności i zakończy rozdziałem o chrześcijaństwie pierwotnem i o hierarchii kościelnej. Ubolewać można jedynie nad językiem przekładu, a przede wszystkim nad korektą, która wiele pozostawia do życzenia. Ufamy, że ruchliwa firma postara się o usunięcie tych braków w wydaniu następnem, bo rzecz warta wydania jak najstaranniejszego.

Jeske-Choiński Teodor. Po czerwonym zwycięstwie. Warszawa. 1909. Str. 237.

Zasłużony powieściopisarz wkracza na pole socjologii i pracą niniejszą atakuje socjalizm w tem, co jest w nim najłabsze, t. j. w konstrukcyi pozytywnej. Warszawa dostała się — autor nie mówi, jaką drogą — w moc socjalistów. Emigrują z niej arystokraci, fabrykanci, bankierzy, bogaci kupcy, kamienicznicy, a nawet poeci, literaci, uczeni, malarze, kompozytorowie, a rządy obejmuje komitet tymczasowy, na którego czele staje „gospodarz” Utopijski. Jest to główny bohater powieści, marzyciel szlachetny, wierzący ślepo w utopie socjalizmu. Nie może on wyjść z osłupienia, że zniesienie policyi daje w pierwszej zaraz nocy okazyę do rabunków, wskutek czego komitet zmuszony jest wysłać „bojowców” przeciw rzezimieszkom. Powieszono na latarniach bez sądu schwytyanych na kradzieży i zaprowadzono na przyszłość tak zw. straż społeczeństwa. Zarządzono spis nieruchomości wszelkich i kazano złożyć w ratuszu wszelkie przedmioty złote i srebrne. Ogłoszono też, że książeczki oszczędności i listy zastawne tracą wartość, co wywołuje narzekania wszystkich, którzy spodziewali się na socjalizmie zarobić, a nie stracić. Wezwano każdego, by wybrał sobie rodzaj pracy, ale ostatecznie musiano rozkazać, by każdy oddawał się pracy dotychczasowej, bo całe masy zgłosiły się na aktorów, golarzy, kelnerów, kupczyków, na dyrektorki zakładów wychowawczych, redaktorów itp., a nie miałyby kto objąć prac ciężkich. Swoją drogą zarząd karze opozycjonistów w ten sposób, że im narzuca rodzaj pracy najuciążliwszej. Odbija się to na rodzinie Dyndały, ongi posługacza kolejowego, a teraz starszego w straży, w sposób doprowadzający Dyndałę do katastrofy i do ucieczki. Kościoły opróżniono przymusowo i zamieniono na miejsca zabaw, wolną miłość uznano za stan legalny, zaprowadzono kwitki do publicznych garkuchni, ale — nie wyleczono tem ludzi z namiętności, owszem rozpętano je w całej pełni. Fabryki coraz mniej wytwarzają, bo wielu robotników bawi się zamiast pracować, co znie-

chęca wreszcie robotników pilniejszych. Stopniowo zaczynają narzekać wszyscy inteligentniejsi i pracowitsi, a włościanie buntują się otwarcie i tłuką przyrządy miernicze geometrom, chcącym rozmierzyć ich grunta i przelać je na rzecz państwa. Ostatecznie sejm zwołany po paru miesiącach oświadcza się olbrzymią większością głosów przeciw socjalizmowi, którego wódz ginie rozmyślnie w walce ulicznej. Akcja powieściowa nie jest jednolita, ale obfituje w epizody pełne werwy i życia, przeplatane maksymami, zaczerpniętymi z dzieł znanych socjalistów. Książka ta zrobić może więcej dobrego niż niejedno poważne dzieło z zakresu socjologii, bo czyta się ją lekko, a jednak pobudza każdego do refleksyi. Zalecamy ją gorąco.

Prus Bolesław. Dzieci. Warszawa. 1909. Str. 384. U Gebethnera.

Władek Świrski zakłada wśród młodzieży związek tajny Rycerzy Wolności i pragnie wytworzyć armię regularną, ale ostatecznie idzie w służbę bojówki socjalistycznej, wywłaszczającej i mordującej bezbronnych. Chaos pojęć i czynów owłada wszystkim. Jedyne lekarz Dębowski i rodzina Linowskich przedstawiają typy dodatnie cnót staropolskich. Bohater kończy samobójstwem nerwowem, zdecydowawszy się poprzednio na ucieczkę do Galicji. Całość opracowana jest artystycznie i chce dać obraz społeczeństwa w Kongresówce, w epoce rewolucyi ostatniej. Książę przedstawia autor fatalnie: starzy są kutwami, młodzi zaś (str. 366) nie są pewni, że Chrystus jest Bogiem, a nawet wątpią, czy Bóg istnieje. Czy to możliwe?

Zapolska Gabryela. O czem się nie mówi. Powieść współczesna. Warszawa 1909. Str. 368. U Gebethnera.

Autorka lubuje się w „pikanterjach”. Dzieło wymienione jest jednym z najpikantniejszych, obliczonych na starych kawalerów. Bohaterem jest urzędnik Krajewski, a raczej jest on tylko tłem, na którym uwypukla się charakterystyka zwykłej prostytutki, kończącej ostatecznie samobójstwem. Autorka piętnuje zmysłowość i niesumienność mężczyzn, ale z drugiej strony nie zachwyca się węzłami małżeńskimi. Nie widzimy potrzeby wchodzić bliżej w rozbiór tej pracy.

Rodziwicz Marya. Kwiat Lotosu. Wydanie trzecie. Warszawa 1909. Str. 317. U Gebethnera.

Rodziwicz Marya. Hrywda. Wydanie drugie. Warszawa 1909. Str. 351. U Gebethnera.

Znane to chlubnie powieści. Pierwsza uwydatnia na losach Rafała Radwana, że wychowanie bez religii czyni człowieka egoistą i wyzyskiwaczem, a spokoju mu nie daje. Kazia Rahozówna, Leonia Brzezówna i Adam Lachnicki są typami poświęcenia się i radości cichej, jaką ono napawa nawet wśród burz życia. Wyborna to rzecz dla dorosłych i dla młodzieży dorastającej. Druga powieść nastraja pesymistycznie. Przedstawia bezskuteczność pracy dworu wiejskiego nad podniesieniem włościan-Rusinów. W dwunastu rozdziałach maluje Autorka życie wsi Hrywdy w 12-tu miesiącach roku. Typami dodatnimi są: rodzina polowych Huców, Łucysia Makuszanka i Kalenik Hubenia, z tych jednak druga ulega otruciu, ostatni zaś, wyzuty z mienia ojcowskiego, łamie się duchowo i zostaje prostym wołem roboczym. Pijaństwo, kradzieże i zabobony zapełniają życie innych rodzin wiejskich.

Rodziejewicz Marya. Straszny Dziadunio. Powieść. Wydanie czwarte. Warszawa. 1909. Str. 197. U Gebethnera.

Dobry to znak, że ta książka szybko i szeroko się rozchodzi. Autorka wykazuje na Wojtaszku Białopiotrowiczu, że wczesne dogadzanie młodym i obsypywanie ich dostatkami psuje chraktery, przeciwnie twarda praca i mocowanie się z losem przy uczciwości wyrabia bohaterów takich, jak inżynier Białopiotrowicz. Doświadczenia te czyni „straszny dziadunio“ Polikarp Białopiotrowicz, ale spostrzega, że w wystawianiu na próby nie należy iść za daleko, a trzeba więcej okazywać serca. Typem wierności serca jest Bronka, wyratowana z powodzi. Książka ta ma wysoką wartość pedagogiczną.

Gliński Kazimierz. Zaloty Króla Jegomości. Powieść obyczajowa z czasów Jana Olbrachta. Warszawa. 1909. Str. 381. U Gebethnera.

W sposób barwny i pełen humoru przedstawia autor stosunki społeczne za czasów króla Olbrachta, a zwłaszcza życie na dworze królewskim. Począwszy od króla przesuwają się przed wyobraźnią czytelnika postacie z różnych stanów, jak ks. rektor uniwersytetu, starosta Wilczek, graf Tenczyński, mieszczanin Downar, rękodajny Konewka i inni. Bohaterską parą są: Zawilko, lutnista królewski, przedzierzgający się w rycerza Zawilowskiego i Zofka Downarówna. Całość telnie dowcipem staropolskim, czasami rubasznym, ale poczciwym i serdecznym. Wartołoby jednak postarać się o lepszą korektę.

Papus. Wiedza Magów i jej zastosowania teoretyczne i praktyczne. Spolszczył Tuber. Warszawa-Lwów 1909. Nakładem Biblioteki Dzieł wyborowych. Str. 120. U Altenberga.

Pod szumną nazwą „dzieł wyborowych“ puszcza w świat wydawnictwo wspomniane 52 tomików rocznie dzieł sensacyjnych. Obecnie uznano za wskazane propagować okkultyzm. Papus powtarza argumenty, znane z seryi artykułów *Dwutygodnika* p. t. „Z taktyki ezoteryzmu i okkultyzmu“, czyni to jednak z mniejszymi pozorami naukowości a z wyraźnem powstawaniem na religię katolicką jako na klerykalizm. Zdaniem jego rozumowania Kabały i Magii mają wyrugować z czasem zarówno doktrynę materialistyczną jak i klerykalizm. W rzeczywistości mrzonki spirytystów przywiodły już wielu do rozstroju nerwowego, ale nie uszczęśliwiły nikogo i wiedzy ludzkiej ani o krok naprzód nie posunęły. Są raczej chorobliwym objawem... bankructwa wiedzy w pewnych kołach.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* X. *Ryś* Leon katechetą w 5 kl. szk. w Mostach Wielkich.

Przen.: X. *Andler* Artur z Brzozdowiec do Kąkolnik, X. *Rachalski* Gerard z Kąkolnik do Brzozdowiec.

Egz. konk. 5/5. złożyli: X. *Barć* Antoni, X. *Engel* Jan, X. *Kostułowski* Stanisław, X. *Limanowski* Bronisław, X. Dr. *Łyszczarczyk* Jan, X. *Wałęga* Stanisław. X. *Wołoszczak* Stanisław.

Zmarli: X. *Rumansdorfer* Dyonizy, neomysta, X. *Szuber* Ignacy w Nowosielicy w 60 r. z. a 36 r. kapł. R. i p.!

Przemysł. Odzn.: exp. can. X. *Stepiek* Andrzej katech. w Samborze.

Mian.: X. *Wawraszek* Bernard katechetą w szk. Konarskiego w Rzeszowie, X. *Uberman* Jan adm. w Sanoku.

Przen.: X. *Kozak* Szymon z Kobylanki do Sanoka, X. *Roszkowski* Henryk do Kobylanki.

Egz. konk. złożyli: X. *Szczerbiński* Jan, X. *Łania* Józef, X. *Peszek* Jan, X. *Plaszkowski* Stanisław, X. *Wilkiewicz* Jan.

Zmarł: X. *Raszel* Józef prob. w Pniowie w 66 r. z. a 33 r. kapł. R. i p.!

Tarnów. Przen. X. *Rosiek* Jan z Rzochowa do Jastrzębi (adm), X. *Piś* Andrzej ze Straszęcina do Rzochowa, X. *Suwada* Karol (mł.) z Góry Ropczyckiej do Straszęcina.

Zmarł: X. *Kozak* Jan proboszcz w Jastrzębi w 48 r. z. a 24 r. kapł. R. i p.!

W *Admin. Dwut. kat.* nabyć można wydawnictwa X. W. G. oprawne:

Zarys hist. Kościoła ill. po	3—	K.
Biblijne katech. elem. po	3—	"
III. Kat. Średni po	1:60 i 1:40	"
III. Katechizm Krótki po	70	h.
III. Katechizm Mały po	50	"
Wyciąg katechizmu po	20	"
III. Dzieje Biblijne po	50	h.
III. Krótki Katechizm i Dzieje Biblijne, opr. razem w płótno	1:20	K.
Upominek duchowny po	6	halerzy.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezwaniem św. Antoniego.

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30. I. p., założona w roku 1892., poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d. Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie darmo i oplatnie.

Skrzynka na listy. Kilku zapytującym. Pensjonat w Primuli we wsi Bukowinie w Tatrach (stacya kol. Poronin) przyjmuje Księży w lipcu i sierpniu po cenach od 4¹/₂ koron dziennie, dając za to mieszkanie z pościelą, wikt 4 razy dziennie i obsługę. Zamówienia prosimy czynić wezwanie pod adresem Adm. Dwut. katech., nadsyłając zadatek. Chorzy i tak zw. „śledziennicy“ nie powinni się zgłaszać. Miejscowość jest wolna od kurzu i zgiełku; ma powietrze halne (956 m. n. p. morza).

TREŚĆ nru 9-go. (C. d.) Krytycy encykliki o modernizmie. X. Dr. A. Macko. — Oddanie budowy kościoła w przedsiębiorstwo. Dr. J. S. Zubrzycki. — W czasach Patryarchów. X. J. Korzonkiewicz. — Obowiązkowe nabożeństwa szkolne. — Religijność Juliusza Słowackiego. X. Dr. Szydelski. — Kilka uwag na temat uprzemysłowienia Galicyi. Fr. Szczepański. — Taktyka ezoteryzmu i okultyzmu. X. H. P. T. J. — Jubileusz 700-letni założenia Zakonu św. Franciszka Serafickiego (1209—1909). Br. Mn. Kapucyn. — Ankieta katechizmowa. — Wrażenia z pielgrzymki po Galilei. X. Dr. St. Dutkiewicz. — Z liturgiki. — Nowe książki. — Wiadomości dyecezałne.